

Łukasz Pohl

Teoria jedności przestępstwa czy teoria wielości przestępstw? (replika na kolejną polemikę)

*The singular offence theory or multiplicitous offence theory?
(a response to another polemics)*

prof. dr hab. Łukasz Pohl, Instytut Nauk Prawnych, Wydział Prawa i Administracji,
Uniwersytet Szczeciński, Polska, ORCID: 0000-0003-0530-1569, e-mail: lukasz.pohl@usz.edu.pl

Data zgłoszenia tekstu przez autora: 6.03.2026; data zaakceptowania do publikacji: 20.03.2026 r.

Abstract

This article is a response to the polemic by Szymon Tarapata, a polemic against my proposal to introduce a specific version of the multiplicitous offence theory into the Polish Criminal Code. This response sets out the position that the multiplicitous offence theory is substantively superior to the singular offence theory. It thus expresses the view that the proposal in question is justified.

Keywords: singular offence theory, multiplicitous offence theory, concurrence of provisions, concurrence of offences

Streszczenie

Niniejszy artykuł jest odpowiedzią na polemikę autorstwa Szymona Tarapaty – polemikę ze sformułowaną przeze mnie propozycją wprowadzenia do polskiego Kodeksu karnego określonej wersji teorii wielości przestępstw. W odpowiedzi tej ugruntowano stanowisko o merytorycznej wyższości teorii wielości przestępstw nad teorią jedności przestępstwa. Tym samym wyrażono w niej stanowisko o zasadności przedmiotowej propozycji.

Słowa kluczowe: teoria jedności przestępstwa, teoria wielości przestępstw, zbieg przepisów, zbieg przestępstw

W 2022 r. wystąpiłem na łamach „Prawa w Działaniu” z propozycją wprowadzenia teorii wielości przestępstw do obecnie obowiązującego w Polsce Kodeksu karnego¹. Propozycja ta spotkała się z artykułem polemicznym autorstwa Mikołaja Małeckiego, Szymona Tarapaty, Marty Czepiel, Piotra Drażyka, Marcina Dziedzica i Filipa Mieleckiego². Z uwagi na okoliczność, że nie przekonała mnie sformułowana w nim krytyka naukowa mojej propozycji, na artykuł ten odpowiedziałem, przedstawiając i wyjaśniając powody tego stanu rzeczy w kolejnym – i już znacznie obszerniejszym – tekście naukowym³. To opracowanie również spotkało się z polemiką. Przygotował ją Szymon Tarapata⁴, a więc współautor wskazanego wyżej pierwszego artykułu polemicznego. Ze względu na to, że i ona – pomimo niespornych walorów naukowych – jawi mi się jako nieprzekonująca, odpowiem na nią, kierując się przy tym regułą, aby odpowiedzieć na każdą uwagę krytyczną sformułowaną wobec mojego ujęcia.

Rozpoczne jednak nietytowo, bo od tytułu polemiki. Uczynię tak, bo związane w nim umiejętność adekwatnego posługiwania się brzytwą Ockhama z preferowanym przez mojego polemistę sposobem rozstrzygnięcia rywalizacji naukowej pomiędzy teorią jedności przestępstwa i teorią wielości przestępstw, a więc sposobem rozstrzygającym tę rywalizację na korzyść pierwszej z nich. Związanie, o którym tu mowa, oparto na merytorycznie zaskakującym kojarzeniu werbalnego składnika nazwy „teoria wielości przestępstw”, mianowicie słowa „wielości”, z wielością, którą eliminuje się poprzez zastosowanie wspomnianej brzytwy Ockhama. Zaanonsowaną konfuzyję merytoryczną wywołuje tu okoliczność, że odwołując się do tej metodologicznej zasady ekonomii myślenia, nie zarejestrowano, iż wielość przez nią rugowana nie jest jakąkolwiek wielością, lecz wyłącznie taką, która znamionuje się określonymi warunkami – warunkami o epistemologicznym lub ontologicznym charakterze. W esencjonalny, ale wystarczający dla naszych rozważań, sposób warunki te opisuje Krystyna Krauze-Błachowicz, podkreślając, że: „Zdaniem Ockhama zasada ekonomii myślenia to: 1) «bez konieczności nie należy zakładać niepotrzebnej wielości»; 2) «nie warto czynić przy pomocy wielu tego, co daje się zrobić przy pomocy mniejszej ilości», a w odniesieniu do weryfikacji zdań to: 3) «kiedy ma być zweryfikowane zdanie o rzeczach i dwie rzeczy wystarczą dla jego prawdziwości, to nie trzeba zakładać trzeciej». Zasada ta może żądać ograniczenia zarówno nadmiernej liczby założeń, jak i bytów; może więc mieć znaczenie epistemologiczne i ontologiczne. Według Ockhama, by

¹ Zob. Ł. Pohl, *Propozycja nowelizacji art. 11 Kodeksu karnego, „Prawo w Działaniu”* 2022/49, s. 113–121, <https://doi.org/10.32041/pwd.4908> (dostęp: 18.03.2026 r.). Ustawa z 6.06.1997 r. – Kodeks karny (tekst jedn.: Dz.U. z 2025 r. poz. 383 ze zm.) – dalej k.k.

² Zob. M. Małecki, S. Tarapata, M. Czepiel, P. Drażyk, M. Dziedzic, F. Mielecki, *Przeciwko nowelizacji art. 11 Kodeksu karnego, „Prawo w Działaniu”* 2024/57, s. 280–295, <https://doi.org/10.32041/pwd.5714> (dostęp: 18.03.2026 r.).

³ Zob. Ł. Pohl, *Raz jeszcze o zasadności usunięcia teorii jedności przestępstwa z Kodeksu karnego – odpowiedź na polemikę, „Prawo w Działaniu”* 2024/57, s. 296–325, <https://doi.org/10.32041/pwd.5715> (dostęp: 18.03.2026 r.).

⁴ Zob. S. Tarapata, *O sztuce posługiwania się brzytwą Ockhama, czyli o tym, że wielość nie zawsze przechodzi w jakość. W obronie teorii jedności przestępstwa (Łukaszowi Pohlowi w odpowiedzi), „Prawo w Działaniu”* 2026/65, s. 122–146.

stwierdzić, że w konkretnych przypadkach dotyczących filozofii i nauki nie przyjmuje się wielości ponad potrzebę, wystarczy odwołać się do obserwacji rzeczywistości i do rozumu, w sprawach dotyczących teologii zaś – do autorytetu Pisma świętego i Ojców Kościoła”⁵. Powyższe elementarne objaśnienie brzytwy Ockhama uświadamia, że wielość jest przez nią usuwana tylko pod pewnymi warunkami. Z uwagi na to, że spór pomiędzy teorią jedności przestępstwa a teorią wielości przestępstw jest sporem o wyższość jednego założenia teoretycznego nad drugim założeniem teoretycznym, nie można przeto posługiwać się rozumowaniem, iż umiejętnym zastosowaniem brzytwy Ockhama jest konkluzja o odrzuceniu teorii wielości przestępstw tylko na podstawie wskazanego wyżej skojarzenia o werbalnym charakterze. Jeśli już chciano użyć tego niewątpliwie cennego narzędzia metodologicznego w procesie poszukiwania odpowiedzi na pytanie o to, która z rywalizujących teorii adekwatniej rozwiązuje interesujący nas problem z zakresu prawa karnego, to należało pochylić się nad tym, która z nich warunkowana jest założeniami w większym stopniu akceptowalnymi przez to narzędzie. Taka perspektywa ujawniłaby jednak szybko, że lepiej w tym kontekście – i to zdecydowanie – pozycjonuje się teoria wielości przestępstw, bo jest ona ujęciem intuicyjnym, naturalnym⁶ i z tego powodu (aczkolwiek, co oczywiste, nie tylko z tego powodu⁷) prostszym od jej konkurentki. Odwołanie się do argumentu prostoty danej konstrukcji teoretycznej ma ogromną w tym wszystkim wymowę, bo Wilhelm Ockham – jak określił to Władysław Tatarkiewicz – „Za podstawowy organ wiedzy miał nie dyskursywny rozum, lecz bezpośrednią intuicję”⁸, która dała podstawę do tego, że W. Ockham – jak ujął to przywołany wybitny polski historyk filozofii – „(...) miał regułę metodologiczną, którą się obficie posługiwał przy rozstrzyganiu zagadnień filozoficznych: aby wyjaśniać zjawiska możliwie najprościej, aby nie mnożyć bytów i nie postulować ich tam, gdzie wyjaśnienie zjawisk do tego nie zmusza”⁹. Słowem, w istocie jest tak, że odwołanie się do brzytwy Ockhama w toku sporu pomiędzy teorią jedności przestępstwa a teorią wielości przestępstw przynosi skutek najzupełniej odwrotny od tego, który suponuje nam tytuł artykułu S. Tarapaty. To teoria jedności przestępstwa uwikłana jest w szereg nieintuicyjnych

⁵ K. Krauze-Błachowicz, *Brzytwa Ockhama*, [w:] *Encyklopedia*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/brzytwa-Ockhama;3881454.html> (dostęp: 7.03.2026 r.).

⁶ Co znamienne, w pewnym sensie dostrzega to także S. Tarapata, pisząc w innym miejscu polemiki, że: „Na płaszczyźnie teoretycznej istnieją modele, w ramach których w sposób zróżnicowany uwzględnia się konsekwencje takiego zbiegu. Patrząc na te z nich, które wydają się najbardziej istotne z punktu widzenia niniejszego opracowania, ustawodawca może wybrać ujęcie idealne. Można wręcz pokusić się o twierdzenie, że model ten może zostać uznany za «wyjściowy». Wynika to stąd, że jeśli ustawodawca nie wypowiedziałby się w Kodeksie karnym w przedmiocie tego, jaki sposób rozstrzygania zbiegu winno się przyjąć, to należałoby stosować ujęcie idealne” – S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 127.

⁷ Staralem się to wielowątkowo wykazać w odpowiedzi na pierwszą polemikę – zob. Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 296 i n.

⁸ W. Tatarkiewicz, *Poglądy Ockhama*, [w:] W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1, *Filozofia starożytna i średniowieczna*, Warszawa 1988, s. 296. Choć dodać należy, że pomimo tego, iż u W. Ockhama intuicjonizm zajął miejsce realizmu, to ostatecznie w jego systemie konstruowania nauki: „(...) intuicja, choć jest podstawą wiedzy, nie jest jednak jej postacią ostateczną; musi po niej nastąpić opracowanie abstrakcyjne” – W. Tatarkiewicz, *Poglądy...*, [w:] *Historia...*, t. 1, *Filozofia...*, s. 300.

⁹ W. Tatarkiewicz, *Poglądy...*, [w:] *Historia...*, t. 1, *Filozofia...*, s. 297.

założeń odnoszących się zarówno do kwestii ilościowej, jak i do spraw powiązanych już ze sposobem prawnokarnego reagowania na przypadek, kiedy to sprawca swoim zachowaniem wypełnia znamiona więcej niż jednego typu czynu zabronionego – założeń, i dopowiedzmy to raz jeszcze, wątpliwych także z punktu widzenia stanowiska dyskursu naukowego¹⁰, a więc stanowiska, które neutralnie określić by można mianem merytorycznego¹¹. Krótko mówiąc, liczba tych założeń znacznie przewyższa liczbę odpowiednich założeń przy teorii wielości przestępstw. A to oznacza, że jeśli mielibyśmy tu mówić o wielości w rozumieniu W. Ockhama, to należałoby skonstatować, że w tej konkurencji teoria jedności przestępstwa wiedzie zdecydowany prym względem teorii wielości przestępstw. Paradoksalnie więc – a zarazem wbrew przekonaniu mojego adwersarza w tym zakresie – pod tytułową brzytwę Ockhama podpada nie teoria wielości przestępstw, lecz teoria jedności przestępstw, bo to ta teoria – za sprawą nieintuicyjnych założeń – znamionuje się większą liczbą założeń od liczby założeń leżących u podstaw teorii wielości przestępstw. Można by tu jeszcze dodać, że naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy jest to, iż teoria jedności przestępstwa funduje interpretatorowi systemu prawa karnego rozliczne i nierozwiązywalne problemy¹², od których dalece uwolniona jest intuicyjna i w konsekwencji znacznie prostsza teoria wielości przestępstw. W tym też sensie niewątpliwie zgodzić należy się z moim polemistą, że tak rozumiana wielość (ale – i podkreślmy to z naciskiem – założeń, a nie przestępstw) nie przechodzi w jakość.

Pierwsza uwaga S. Tarapaty dotyczy kwestii czysto pojęciowych, związanych z zagadnieniem znaczenia pojawiających się w toku polemiki słów „wielość” i „multiplikacja” – słów odnoszonych do kontekstowo tu rozumianych ocen prawnokarnych. Cieszy okoliczność, że w artykule będącym źródłem niniejszej odpowiedzi wreszcie spostrzeżono, że wskazane wyrazy nie są synonimiczne¹³. Raz jeszcze zatem podkreślić należy, że nie jest zasadny pogląd, wyrażany m.in. przez autorów pierwszego artykułu polemicznego¹⁴, który teorię wielości przestępstw wiąże z konsekwencją w postaci multiplikacji przestępstw wywoływanej multiplikacją ocen prawnokarnych (konsekwencją suponowaną dla przypadku, kiedy to sprawca swoim zachowaniem się wypełnia znamiona więcej niż jednego typu czynu zabronionego). Ponownie przeto zaakcentuję, że w systemie prawa karnego przyjmującym teorię wielości przestępstw rzeczony przypadek nie jest przykładem multiplikacji przestępstw powodowanej multiplikacją ocen prawnokarnych. Nie jest takim przykładem, bo w takiej sytuacji nie występuje żadna multiplikacja ocen prawnokarnych, która mogłaby uchodzić za

¹⁰ Chodzi o dyskurs naukowy rozumiany jako opozycja intuicjonizmu. W miejscu tym od razu dopowiem, że nie jestem zwolennikiem przeciwstawiania sobie intuicjonizmu i dyskursu naukowego. Uważam bowiem, że oba kierunki – na zasadzie twórczego sprzężenia zwrotnego – powinny aktywnie współuczestniczyć w procesie pozyskiwania optymalnego rezultatu naukowego.

¹¹ Wersję tego stanowiska w prowadzonym tu sporze przedstawiłem zwłaszcza w odpowiedzi na pierwszą polemikę – zob. Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 296 i n.

¹² Na problemy te zwracałem uwagę w odpowiedzi na pierwszą polemikę – zob. Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 296 i n.

¹³ Zob. S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 125.

¹⁴ Zob. M. Małecki, S. Tarapata, M. Czepiel, P. Drażyk, M. Dziedzic, F. Mielecki, *Przeciwko...*, s. 281.

przyczynę multiplikacji przestępstw. Nie występuje ona z tej prozaicznej przyczyny, że w rozważanej sytuacji ma miejsce rzeczywista wielość ocen prawnokarnych, wynikająca z faktu wypełnienia przez sprawcę swoim zachowaniem się znamion więcej niż jednego typu czynu zabronionego. Słowem, nie dochodzi tu do żadnego multiplikowania owych ocen. Odnotujmy przy tym, że wskazana wielość ocen – co zrozumiałe – jest obecna także na gruncie systemu prawa karnego przyjmującego teorię jedności przestępstwa, co wynika z faktu – raz jeszcze to powtórzmy – wypełnienia przez sprawcę swoim zachowaniem się znamion więcej niż jednego typu czynu zabronionego.

Pomimo odnotowania różnicy znaczeniowej pomiędzy wyrazami „wielość” i „multiplikacja” oraz przyznania racji forsowanemu przeze mnie stanowisku, by w poruszonym kontekście zarzucić konwencję posługiwania się określeniem „multiplikacja ocen” z racji jego nieadekwatności merytorycznej¹⁵, S. Tarapata konstatuje: „Wydaje się jednak, że przywołane argumenty polemisty, opierające się na subtelnościach językowych, mają znikomą siłę rażenia z punktu widzenia prowadzonej dyskusji”¹⁶. Wniosek ten nasuwa dwa zasadnicze zastrzeżenia. Po pierwsze, w moich rozważaniach nie ma wyводу bazującego na subtelnościach językowych¹⁷. W interesującym nas aspekcie jest w nim mowa o tym, że faktyczna wielość ocen prawnokarnych to nie to samo, co multiplikacja tych ocen, czego konsekwencją jest wykazanie błędu w poglądzie wyrażonym przez autorów pierwszego artykułu polemicznego, że wielość przestępstw przy jednym zachowaniu się jest w systemie opartym na teorii wielości przestępstw konsekwencją multiplikacji ocen. Już z tego powodu nie sposób przeto zgodzić się z komentowanym tu stwierdzeniem adwersarza, że moje argumenty mają nikłą siłę rażenia z punktu widzenia prowadzonej polemiki. Po drugie, wyekspozowanie bezpodstawności posługiwania się określeniem „multiplikacja ocen” stawia teorię wielości przestępstw (przy jednym zachowaniu się sprawcy) w diametralnie odmiennej aurze naukowej, bo z gruntu uwalnia tę teorię od zarzutu sztucznego namnażania przestępstw. Raz jeszcze zatem powtórzmy: teoria wielości przestępstw żadnych przestępstw nie namnaża, bo ich liczba w systemie prawa karnego przyjmującym tę teorię jest u podstaw zdeterminowana li tylko liczbą typów czynów zabronionych, których znamiona sprawca wypełnia swoim zachowaniem się – ta zaś również nie jest namnażana, lecz jest wynikiem prawidłowo przeprowadzanego poznania prawniczego na określonym zdarzeniu historycznym (którym jest rzeczony zachowanie się sprawcy)¹⁸. Słowem, nie mam najmniejszych

¹⁵ S. Tarapata stwierdza wszak wprost: „Zbitka słowna w postaci «multiplikacji ocen» stanowi jedynie pewien skrót myślowy, który być może nie oddaje trafnie jego istoty. Wydaje się jednak, że bez uszczerbku dla forsowanej w tym tekście koncepcji można byłoby z niego bez obaw zrezygnować” – S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 125–126.

¹⁶ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 125.

¹⁷ Nie jest bowiem subtelnością językową kształtowanie wyводу w języku bazującym na intersubiektywnej (bo wyraźnie rejestrowanej w języku powszechnym/ogólnym) – i podkreślmy to: wyraźnej – różnicy znaczeniowej słów „wielość” i „multiplikacja”.

¹⁸ Na temat tego rodzaju poznania zob. przede wszystkim M. Zieliński, *Poznanie sądowe a poznanie naukowe*, Warszawa 1979, s. 1–209.

wątpliwości, że wyeksponowanie owej okoliczności, poprzez zwrócenie uwagi na różnicę między faktyczną wielością ocen prawno-karnych a suponowaną przez autorów pierwszego artykułu polemicznego multiplikacją tych ocen, jest prezentacją teorii wielości przestępstw w znacznie przyjaźniejszym dla niej klimacie naukowym. A skoro tak, to nie sposób zgodzić się z moim dyskutantem, aby pozostawało ono bez większego wpływu na kierunek prowadzonej tu polemiki naukowej. Bez ryzyka popełnienia błędu powiedzieć można, że jest odmiennie, bo ma ono w tym zakresie wpływ wręcz zasadniczy. Ażeby ukazać relewancję naukową tego spostrzeżenia, odnotujmy wszak, że S. Tarapata, pomimo uchwycenia różnego znaczenia słów „wielość” i „multiplikacja”, nadal posługuje się tym drugim terminem, gdy stwierdza: „Jak więc sądzę, Ł. Pohlowi w przytoczonej wypowiedzi chodziło o to, że multiplikacja przestępstw wynika z istniejącej już rzeczywistej wielości ocen, a oceny te nie zostały poddane procesowi multiplikacji”¹⁹. Oczywiście autor nie pisze tu już o multiplikacji ocen prawno-karnych, lecz o multiplikacji przestępstw, tak jakoby w systemie prawa karnego przyjmującym teorię wielości przestępstw dochodziło do ich namnażania w sytuacji, gdy sprawca swoim zachowaniem się wypełnia znamiona więcej niż jednego typu czynu zabronionego. Jestem przekonany, że przyjmując taką konwencję, tworzy się wyraźnie nieprzychylną aurę wokół teorii wielości przestępstw. Co więcej, tworzy się ją, milcząc zarazem przyjmując określony punkt wyjścia dla narracji naukowej – punkt wyjścia oczywiście bliski stanowisku mojego rozmówcy. Zauważmy bowiem, że o multiplikacji przestępstw przy jednym zachowaniu się sprawcy, tj. o ich namnażaniu, mówić będą jedynie ci autorzy, którzy zakładają, iż w podanej sytuacji ma miejsce jedno przestępstwo. Nie sądzę, aby posługiwanie się takim językiem zbliżało do uzyskania przekonujących ustaleń naukowych. W każdym razie nie przekona ono tego, kto odnotowuje, że rzeczoną multiplikację warunkuje wyłącznie założenie, które jest przedmiotem sporu naukowego. Dodajmy jeszcze do tego, że jeśli by chcieć odwzajemnić się tu analogicznym sposobem działania, moglibyśmy, przyjmując za punkt wyjścia założenie o wielości przestępstw popełnianych jednym zachowaniem się sprawcy wypełniającym znamiona więcej niż jednego typu czynu zabronionego, mówić o redukcji przestępstw w przypadku systemu prawa karnego przyjmującego teorię jedności przestępstwa. Jeszcze raz zatem skonstatuję, że nie wydaje mi się, aby tego rodzaju zabiegami terminologicznymi można było przekonać refleksyjnego uczestnika toczącego tu sporu naukowego.

W artykule S. Tarapaty pada stwierdzenie, że: „Wbrew jednak temu, co sugeruje Ł. Pohl, w naszym tekście nie wskazaliśmy, że w jego koncepcji wielość ocen jest pochodną przyjęcia takiego bądź innego sposobu liczenia przestępstw”²⁰. Do stwierdzenia tego ustosunkuję się krótko. Otóż w mojej odpowiedzi na pierwszy artykuł polemiczny nie sformułowano takiej sugestii, a napisano w niej jedynie, że: „Występująca tu (tj. w sytuacji wypełnienia przez sprawcę swoim zachowaniem się znamion więcej niż jednego typu czynu zabronionego – dop. Ł.P.) wielość ocen

¹⁹ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 125.

²⁰ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 126.

nie jest wszak w żadnym razie powodowana takim czy innym sposobem liczenia przestępstw, lecz jest ona li tylko konsekwencją faktu naruszenia przez sprawcę więcej niż jednej normy sankcjonowanej²¹. Objaśniając powody sformułowania komentowanego tu stwierdzenia, autor polemiki dopowiada: „Jak już bowiem zaznaczono, o sposobie liczenia przestępstw decyduje ustawodawca na etapie stanowienia prawa poprzez implementację określonej koncepcji rozstrzygnięcia zbiegu przepisów ustawy²². Odnotowujemy to uzupełnienie dlatego, że i w nim – aczkolwiek tym razem już wprost – sformułowano założenie nazbyt sugerujące określony kierunek rozwiązania problemu. Wskazano w nim bowiem, że sposób liczenia przestępstw jest zależny od przyjętej przez prawodawcę określonej koncepcji rozstrzygnięcia zbiegu przepisów ustawy. Tymczasem w istocie sprawy mają się inaczej, bo teoria wielości przestępstw nie jest konsekwencją żadnej koncepcji zbiegu przepisów ustawy, gdyż ta koncepcja w każdej jej odmianie jest rozwiązaniem bazującym na teorii jedności przestępstwa. Słowem, sugerujący charakter analizowanego uzupełnienia wynika z tego, że sformułowana w nim narracja znowu grawituje ku teorii jedności przestępstwa. Teoria wielości przestępstw – podkreślmy to z naciskiem – nie jest pokłosiem jakiegokolwiek koncepcji zbiegu przepisów ustawy. Jest ona wyłącznie określonym założeniem teoretycznym, którego przyjęcie w ramach danego systemu prawa karnego skutkuje wprowadzeniem doń jednoczynowego zbiegu przestępstw (czynów zabronionych). Systematyzując zatem, latoroślą teorii jedności przestępstwa jest konstrukcja zbiegu przepisów ustawy, a latoroślą teorii wielości przestępstw jest konstrukcja jednoczynowego zbiegu przestępstw. W akapicie mojego polemisty, odnoszącym się do poruszanych kwestii, znajduje się też opinia, że nie jest dla niego klarowne: „(...) z jakiego powodu prezentowane przez nas (tj. przez autorów pierwszego artykułu polemicznego – dop. Ł.P.) argumenty ma dyskwalifikować to, że istota przedstawionej przez Ł. Pohla propozycji «zmiany art. 11 k.k. nie sprowadza się (...) do odstąpienia od zakazu multiplikacji przestępstw poprzez multiplikację ocen, lecz sprowadza się do odstąpienia od wskazanego zakazu w przypadku instytucjonalnie stwierdzonej rzeczywistej wielości ocen»²³. Przyznam, że trudno jest mi ustosunkować się do tej opinii, bo – jak już wskazałem (i to zarówno wyżej, jak i w mojej odpowiedzi na pierwszy artykuł polemiczny²⁴) – rolą zacytowanego fragmentu było wyłącznie podkreślenie tego, iż w teorii wielości przestępstw wielość przestępstw jest li tylko konsekwencją rzeczywistej wielości ocen prawnokarnych. Krótko mówiąc, fragment ten nie był zorientowany na dyskwalifikację jakichś bliżej niesprecyzowanych przez mojego adwersarza argumentów sformułowanych przez autorów pierwszego artykułu polemicznego.

Do uwag S. Tarapaty odnoszących się do rzekomego namnażania przestępstw nie będę się szerzej odnosił. Jak już wyżej wskazałem, są one bowiem oparte na założeniu jawnie grawitującym ku teorii jedności przestępstwa. Równie dobrze – stosując

²¹ Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 301.

²² S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 126.

²³ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 126.

²⁴ Zob. Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 301.

analogiczny chwyt metodologiczny – można byłoby ripostować, że teoria jedności przestępstwa w sposób dalece dyskusyjny od strony aksjologicznej redukuje liczbę rzeczywiście popełnionych przestępstw tylko do jednego przestępstwa²⁵, czyniąc to na merytorycznie wątpliej podstawie, że sprawca popełnił je jednym zachowaniem. Niemniej jednak kilka słów względem tych uwag warto wypowiedzieć. Ujmując rzecz krótko, powiedzieć można, że argumentacja autora polemiki jawi się w tym zakresie jako po prostu nieprzekonująca. Zresztą jest ona powieleniem powszechnie znanego wolterowskiego myślenia o problemie ilościowym przestępstwa z perspektywy osobliwie rozumianego realizmu²⁶, a więc myślenia sprowadzającego dyskutowaną rzecz do schematu: jedno zachowanie to wyłącznie jedno przestępstwo, a więc do schematu ostatecznie tracącego z pola widzenia fakt, że to samo zachowanie może być podstawą więcej niż jednego przestępstwa²⁷. Piszę tu o osobliwie rozumianym realizmie, bo jest

²⁵ Zresztą o redukcji mówi tu i sam S. Tarapata – zob. S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 126.

²⁶ Syntetyczną wersję swojego stanowiska Władysław Wolter przedstawił w sposób następujący: „W kodeksach karnych i odpowiednio w teorii spotkać się tu możemy z różnymi rozwiązaniami takich wypadków. Jedno polega na tym, że przyjmuje się następującą dyrektywę: «tyle przestępstw, ile ocen». A więc w podanych wyżej przykładach konieczność dwóch ocen z dwóch przepisów prowadzi do tego, że uważa się, iż sprawca, chociaż dopuścił się jednego czynu, popełnił tym jednym czynem dwa przestępstwa. Taka konstrukcja odpowiedzialności zwie się «idealnym zbiegiem przestępstw», «idealnym» dlatego, że nie jest to realny zbieg przestępstw, który wymaga dwóch lub więcej realnych czynów, «zbiegiem przestępstw» dlatego, że w tym ujęciu zbieg przepisów ustawy prowadzi do zwielokrotnienia przestępstw. Konstrukcja ta została już odrzucona przez k.k. z 1932 r., i to słusznie. Przestępstwo jest realnym faktem, zdarzeniem w wyniku podjęcia jakiegoś obiektywnego czynu, wielość naświetleń tego jednego zdarzenia nie może prowadzić do zwielokrotnienia tego zdarzenia. Tylko że k.k. z 1932 r., przyjmując tu słusznie jedynie zbieg przepisów ustawy do jednego czynu, posunął się za daleko. Sądząc, że jak w wypadkach pozornego zbiegu przepisów konieczna jest redukcja do jednego przepisu, tak również tu musi nastąpić redukcja do jednego przepisu i nakazał w art. 36 zastosować tylko jeden przepis, a mianowicie ten, z którym związana jest najsurowsza kara, z pominięciem innych konkurujących przepisów (tzw. eliminacyjny zbieg przepisów ustawy). Ta konstrukcja pociąga za sobą szereg ujemnych konsekwencji. (...) W jego miejsce wstąpił tzw. «kumulatywny zbieg przepisów ustawy» (...), który – to wskazuje nazwa – zmierza do tego, by zachować to, co w ujęciu kodeksu z 1932 r. było trafne, a mianowicie, że jest to zbieg przepisów ustawy, a nie zbieg przestępstw, zaś usunąć to, co było nietrafne i nie harmonizowało z rzeczywistością, a mianowicie redukcję zbiegu przepisów do jednego przepisu kosztem wykrzywienia faktycznego stanu rzeczy” – W. Wolter, *Nauka o przestępstwie. Analiza prawnicza na podstawie przepisów części ogólnej kodeksu karnego z 1969 r.*, Warszawa 1973, s. 337–338.

²⁷ Raz jeszcze należy zatem powtórzyć, że nie ma racji W. Wolter, gdy stwierdza, że w teorii wielości przestępstw przestępstwo jest li tylko oceną prawnokarną. Nie ma racji, bo takie stawianie sprawy tendencyjnie pomija okoliczność, że wskazana teoria także uznaje, iż przestępstwo jest ocenionym zachowaniem się jego sprawcy. Z logicznego punktu widzenia posługiwanie się wyrazem „ocena” bez określenia jej przedmiotu jest bowiem praktyką wpisującą się w komunikację kontrsensowną (bo niepełną z punktu widzenia wymagań stawianych przez prawa składni logicznej) – szerzej nt. tej kwestii zob. Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 297–298; a przede wszystkim H. Stonert, *Język i nauka*, Warszawa 1964, s. 37 i n. Zob. też M. Tarnawski, *Zagadnienia jedności i wielości przestępstwa*, Poznań 1977, np. s. 214–216, gdzie autor trafnie co do istoty podnosi, że: „Przestępstwo jest bytem realnym, ale także i bytem prawnym. Z tego, że przestępstwo jest czynem o określonych cechach, nie należy wnosić, że jeden czyn może stanowić tylko jedno przestępstwo. Problem kwantyfikacji przestępstw jest kwestią kategorialnie odmienną od kwestii zawierającej się w pytaniu – «co to jest przestępstwo?». (...) Jeśli przez typizację (określoność) rozumie się opisanie znamion danego czynu zabronionego w konkretnym przepisie, to nie ulega wątpliwości, że sama typizacja nie rozstrzyga jeszcze problemu jedności czy wielości przestępstw. Kwestia ta pojawia się dopiero wówczas, gdy zaistnieje czyn zgodny z typizacją. Jeśli jest on zgodny z typizacją jednego przestępstwa, to zachodzi jedno przestępstwo, zaś w przypadku zgodności z co najmniej dwoma typami, powstaje możliwość przyjęcia wielości przestępstw”.

to realizm fragmentaryczny, gdzie jego fragmentaryczność wyraża się w usilnym, a przez to intelektualnie tendencyjnym, przydawaniu rozwiązaniu konkurencyjnemu etykiety ujęcia nierealistycznego (i w tym znaczeniu idealistycznego), a więc etykiety konstrukcji – jak określa to S. Tarapata – znamiennej nabudowywaniem na tym samym przedmiocie prawnokarnej oceny wielu wyidealizowanych tworców w postaci czynów zabronionych czy przestępstw²⁸. Otóż krótko replikując, stwierdzić należy, że nie ma tu żadnych wyidealizowanych tworców, a są jedynie – i dopowiedzmy: w pełni realne – konstatacje prawnicze mające pełne oparcie w rzeczywistym stanie rzeczy, mianowicie konstatacje odpowiednio kwalifikujące fakt, że sprawca swoim zachowaniem się wypełnił znamiona więcej niż jednego typu czynu zabronionego. Nie występuje tu ani namnażanie zdarzenia historycznego będącego przedmiotem prawnokarnej wartościowania, ani namnażanie odnoszących się do tego zdarzenia ocen prawnokarnych.

Nie jest też prawdą, jak m.in. suponuje to S. Tarapata, że na gruncie teorii wielości przestępstw mamy do czynienia z wieloma ocenami prawnokarnymi tego samego przedmiotu. Okoliczność, że przedmiotem formułowanych tu ocen prawnokarnych jest jedno zachowanie się tego samego sprawcy, nie przesądza wszak o tym, iż przedmiotem każdej z osobna branej oceny prawnokarnej jest dokładnie ten sam aspekt tego zachowania. Każda tego rodzaju ocena ma bowiem za swój przedmiot własny aspekt ewaluowanego zdarzenia historycznego (zachowania się sprawcy), tj. aspekt wyróżniany obligatoryjnym zastosowaniem stosownego kryterium normatywnego (określonej prawnokarnej normy sankcjonowanej / określonego typu czynu zabronionego). To właśnie z tego powodu – w sytuacji wielu ocen prawnokarnych – ma tu miejsce jednoczynowy zbieg naruszeń prawnokarnych norm sankcjonowanych²⁹. Pogląd o takim samym przedmiocie prawnokarnej oceny jest tu zatem daleko idącym uproszczeniem, rozmijającym się z pełną charakterystyką rzeczywistego stanu rzeczy w tym zakresie. Przechodzi on bowiem do porządku dziennego nad wskazaną precyzacją i w konsekwencji jawi się jako stanowisko honorujące jedynie tę – chciałoby się rzec: wstępną – okoliczność, że przedmiotem oceny jest jedno zachowanie się sprawcy. Jedno zdarzenie historyczne (zachowanie się sprawcy) jest tu bowiem – co zrozumiałe – oceniane z różnych perspektyw.

Stąd też oczywiście nie ma racji mój adwersarz, gdy pisząc o rzekomych mankamentach teorii wielości przestępstw, podnosi, że sytuacja wielu przestępstw przy jednym zachowaniu się sprawcy to zjawisko, które: „(...) trudno zaakceptować, gdyż powoduje ono, że można ukarać więcej razy za to samo”³⁰. Raz jeszcze zatem powtórzmy³¹, że w systemie prawa karnego przyjmującym teorię wielości przestępstw nie ma – z powodów ponownie tu wysubtelnionych – możliwości wielokrotnego

²⁸ Zob. S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 127.

²⁹ Na temat takiej optyki ujmowania jednoczynowego zbiegu zob. w szczególności Ł. Pohl, *Struktura normy sankcjonowanej w prawie karnym. Zagadnienia ogólne*, Poznań 2007, s. 203 i n.

³⁰ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 127.

³¹ Pisałem już bowiem o tym w odpowiedzi na pierwszy artykuł polemiczny – zob. Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 300.

ukarania sprawcy za to samo. Sprawca jest bowiem w tym systemie za każdym razem karany za coś innego, bo za każdym razem – za wypełnienie znamion innego typu czynu zabronionego. Inną zaś sprawą – co najzupełniej zrozumiałe – jest to, że można rozważać następcze łączenie wymierzonych w ten sposób kar w karze łącznej³², by tym samym ujednoczyć sposób reagowania karą na wielość przestępstw popełnianych przez tego samego sprawcę.

Podsumowując poruszane wyżej wątki, raz jeszcze przeto zaakcentujmy, że wobec zwrócenia uwagi na to, iż przedmiotem rozważanych ocen prawno-karnych nie jest ostatecznie ten sam obiekt, bo są nimi różne aspekty tego samego zdarzenia historycznego (zachowania się sprawcy), eliminacji jako ostatecznie niezasadne podlegają te uzasadnienia, które – grawitując ku teorii jedności przestępstwa – eksponują, że teoria wielości namnaża przestępstwa w sytuacji, gdy sprawca swoim zachowaniem się wypełnił znamiona więcej niż jednego typu czynu zabronionego.

Z powyższym stwierdzeniem wiąże się też konieczność szerszego objaśnienia sformułowanego przeze mnie zarzutu, że teoria jedności przestępstwa jest koncepcją bazującą na realizmie – jak to określiłem – fragmentarycznym. Fragmentaryczność tego realizmu powodowana jest tym, że honoruje się tu jedynie okoliczność, którą określiłem jako wstępną, mianowicie okoliczność jednego zdarzenia historycznego (zachowania się sprawcy) jako wyjściowego przedmiotu prawno-karnych ocen. Jedno zdarzenie – wedle tego podejścia – może być tylko jednym przestępstwem (czynem zabronionym). Tym samym w rozważaniach o liczbie popełnionych przez sprawcę przestępstw całkowicie pomija się w tym ujęciu fakt, że rzeczony sprawca swoim zachowaniem się wypełnił znamiona więcej niż jednego typu czynu zabronionego. Tymczasem przestępstwo, i to niezależnie od tego, czy rozwiązujemy problem jakościowy, czy problem ilościowy, nie ogranicza się do swej – nazwijmy to: ontologicznej – podstawy. Słowem, teoria jedności przestępstwa proponuje nam model, który *a limine* jest rozwiązaniem merytorycznie deficytowym, bo nieuwzględniającym całości struktury konceptu, który określamy mianem przestępstwa. Przestępstwo bowiem to nie jakiegokolwiek zdarzenie historyczne, lecz tylko takie, które wykazuje się stosowną relewancją prawnokarną. I właśnie kryterium owej relewancji zdaje się mieć w tym wszystkim znaczenie rozstrzygające – rozstrzygające przeto nie tylko na polu jakościowym, ale także na polu ilościowym. Zresztą można by na te kwestie spojrzeć i szerzej, jak w nader przekonujący sposób uczynił to choćby wybitny polski teoretyk i filozof prawa Czesław Znamierowski, pisząc: „Mamy na ogół przeświadczenie, że poznajemy niezawodnie, jaki jest motyw naszego działania. Tymczasem jest tak nie zawsze. Czasem ku jednemu działaniu skłania nas jednocześnie kilka motywów. Zrywam winogrono, powiedzmy, dlatego, że chcę zasmakować jego słodczy i że chcę zaspokoić pragnienie. Palę na kominku dlatego, iż chcę, żeby było ciepło, żeby lubować się widokiem płomieni, wreszcie żeby zrobić przyjemność memu gościowi. Trzy różne dążenia skłaniają mnie tu do tego, by wykonać jedno działanie. Są one,

³² Jak zaproponowałem to choćby w projekcie zmiany art. 11 § 3 k.k., będącym przedmiotem niniejszej dyskusji – zob. Ł. Pohl, *Propozycja...*, s. 113 i n.

jak trzy siły, działające w tym samym punkcie i w tym samym kierunku. Zbiegają się one w swoim działaniu, stąd nazywamy je motywami zbieżnymi. Ale każde z tych dążeń chce tą samą reakcją ruchową osiągnąć inny cel. Przy czym cele te mogą być rozmieszczone w różnych punktach tej samej linii descendencji przyczynowej, albo nawet na różnych liniach, biorących początek w tym samym działaniu. Wiadoma wszak rzecz, iż z jednego działania, ogólniej: z jednego zdarzenia, może się począć na raz kilka różnych skutków. Mój gość i ja będziemy jednocześnie i niezależnie od siebie postrzegali błyski płomienia, skoro zaś, działając, mam jednocześnie kilka różnych celów i tym samym kilka różnych intencji, to jednym działaniem wykonuję kilka czynów. Lubuję się widokiem ognia, grzeję się i sprawiam przyjemność gościowi, gdy palę ogień na kominku. Dokonuję trzech czynów, choć z zewnątrz widoczne jest tylko jedno moje działanie i nie podobna ustalić, dla którego z realizujących się działaniem stanów rzeczy je podjąłem³³.

Kolejne uwagi S. Tarapaty odnoszą się do kwestii zastąpienia w projektowanym przeze mnie art. 11 § 1 k.k. pojęcia „czyn” pojęciem „zachowania”³⁴. W tej mierze mój adwersarz pisze tak: „Oczywiście rację ma Ł. Pohl, twierdząc, że pod terminem «czyn» kryją się warunki, jakim musi odpowiadać zachowanie się człowieka, by można było uznawać je za czyn w dogmatycznie ujmowanej strukturze przestępstwa. Nie zgadzam się jednak z twierdzeniem, że przesłanki umożliwiające traktowanie zachowania się człowieka jako czyn «w żadnym stopniu nie biorą udziału w procedurze rozstrzygania tego, czy mamy do czynienia z tym samym przedmiotem (obiektem) prawnokarnego wartościowania». Wydaje się, że jest wręcz odwrotnie. Dzieje się tak właśnie dlatego, że na gruncie Kodeksu karnego ustawodawca używa pojęcia „czyn” w różnych znaczeniach. Raz ma na myśli zespół warunków decydujących o możliwości uznania zachowania się człowieka za czyn, innym razem za zbiór kryteriów decydujących o tożsamości przedmiotu prawnokarnej oceny”³⁵. Ustosunkowanie się do przedstawionego poglądu zamknąć można w krótkim komentarzu do ostatniego zdania przywołanego passusu, mianowicie w stwierdzeniu, że jeśli proponuje się wprowadzić do art. 11 § 1 k.k. pojęcie zachowania zamiast widniejącego tam obecnie terminu „czyn”, to tym samym proponuje się system, w którym termin ten nie będzie już uchodził za – jak to określa S. Tarapata – „zbiór kryteriów decydujących o tożsamości przedmiotu prawnokarnej oceny”³⁶. Słowem, wysunięty przez mojego rozmówcę argument dogmatycznoprawny pomija okoliczność, że w proponowanym przeze mnie systemie terminowi „czyn” nie funduje się w tekście k.k. obcej dlań roli – roli, która w istocie przypada przedmiotowi prawnokarnego wartościowania, którym (jak wiadomo i o czym przekonuje współczesna literatura przedmiotu) jest zachowanie się człowieka spełniające warunek zewnętrżności³⁷.

³³ C. Znamierowski, *Oceny i normy*, Warszawa 1957, s. 447–448.

³⁴ Zob. S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 128 i n.

³⁵ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 128.

³⁶ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 128.

³⁷ Na temat przedmiotu prawnokarnego wartościowania w dogmatycznie ujmowanej strukturze przestępstwa zob. choćby Ł. Pohl, *Czyn w prawie karnym*, [w:] *System Prawa Karnego*, t. 3, *Nauka o przestępstwie. Zasady*

Na równie krótki komentarz zasługuje podany przez S. Tarapatę przykład mający zaświadczać o tym, że adekwatne znaczenie terminu „czyn” odgrywa rolę także przy rozstrzygnięciu problemów ilościowych. Polemista pisze tak: „Nie sposób jednak uznać, że przesłanki te są od siebie całkowicie niezależne. Aby bowiem zdecydować o tym, czy określony zbiór zachowań może być uznany za jeden i tożsamy czyn zabroniony, trzeba uprzednio stwierdzić, czy spełniają one warunki umożliwiające potraktować je jako przedmiot karnoprawnego wartościowania. Przykładowo można wyobrazić sobie sytuację, w której potencjalny sprawca X dopuści się czterech zachowań oznaczonych jako A, B, C i D. Przyjmijmy założenie, że każde z nich podpada *prima facie* pod znamię czasownikowe typu T, którego można dopuścić się wieloma zachowaniami. W toku prawnokarnego wartościowania okazuje się jednak, że zachowanie B nie spełnia warunku wykonalności, czego nie można powiedzieć o zachowaniach A, C i D, które podpadają pod wszystkie kryteria decydujące o tym, czy daną zaszłość można uznać za czyn w rozumieniu prawa karnego. Oczywiście jest, że podmiot stosujący prawo wyeliminuje zachowanie B z podstawy prawnokarnego wartościowania, stwierdzając ostatecznie, że sprawcy można przypisać jeden i ten sam czyn zabroniony, na który składają się zachowania A, C i D. Już ten przykład unaocznia, że warunki umożliwiające uznanie zachowania się człowieka za czyn oraz przesłanki tożsamości analizowane są wielopłaszczyznowo i się przenikają. Nie mogą one więc być od siebie niezależne (skoro wzajemnie się uzupełniają)”³⁸. Przykład ten jest nieprzekonujący z jednego zasadniczego powodu. Ujmując go możliwie syntetycznie, wskażmy, że formuluje się go w głębokim przekonaniu o trafności stanowiska, iż powołany warunek wykonalności to źródłowy warunek konstytutywny dla przyjęcia, iż dopuszczono się czynu. Tymczasem rzeczone stanowisko nie jest trafne, bo powołany warunek jest źródłowym warunkiem konstytutywnym tylko dla zaniechania, a nie dla czynu³⁹. Wynika to stąd, że zaniechanie nie jest – jak dawniej twierdzono – formą czynu⁴⁰, lecz formą zachowania spełniającego warunek zewnętrzności⁴¹. Dopowiedzmy także, że przykład podany przez autora polemiki jest przy tym wyjątkowo tajemniczy, bo jest on po prostu abstrakcyjny, co wynika z użycia w nim wolnych zmiennych. Słowem, dobrze byłoby poznać realną egzemplifikację powołanego znamienia T, które dopuszcza jako jednokrotną jego realizację sytuację wypełnienia go różnymi zachowaniami. Już całkowicie na marginesie przypomnę, że w moich tekstach była mowa o sytuacji, kiedy to sprawca swoim zachowaniem się, a więc zachowaniem jednym i z tego powodu tym samym, wypełnia znamiona więcej

odpowiedzialności, red. R. Dębski, Warszawa 2017, s. 208 i n., wraz z powoływanym tamże współczesnym piśmiennictwem z zakresu teorii i dogmatyki prawa karnego.

³⁸ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 128–129.

³⁹ Ażeby zawczasu usunąć niepotrzebne wątpliwości, od razu podkreślmy, że dyskutowana rzecz nie jest w żadnym razie zajmowaniem stanowiska w sporze o to, czy zaniechanie jest czynem, czy też nim nie jest.

⁴⁰ Aczkolwiek uczciwie wskażmy, że w starszej literaturze przedmiotu oczywiście formułowano pogląd, iż zaniechanie jest formą czynu. Pogląd taki forsował w szczególności Leszek Kubicki – L. Kubicki, *Przestępstwo popełnione przez zaniechanie. Zagadnienia podstawowe*, Warszawa 1975, s. 77–78.

⁴¹ Drugą formą tak rozumianego zachowania jest oczywiście działanie – nt. poruszanej kwestii form zachowania zob. Ł. Pohl, *Prawo karne. Wykład części ogólnej*, Warszawa 2025, s. 115 i n.

niż jednego typu czynu zabronionego. A skoro tak, to podniesiony przez S. Tarapatę argument z wielością różnych zachowań z założenia jest argumentem niewłaściwie zaadresowanym wobec ujęcia, które przedstawiłem w moich rozważaniach.

W kolejnym fragmencie polemiki adwersarz formułuje pogląd, że moje stanowisko bazuje wyłącznie na moich założeniach i: „(...) abstrahuje od szeregu ważkich tez, które przyjmowane są przez innych przedstawicieli teorii i dogmatyki prawa karnego”⁴². Objasniając ten pogląd, dodaje przy tym (z racji wagi zagadnienia przytoczmy to objaśnienie w formie *in extenso*), że: „Co więcej, w tekście mojego współautorstwa nie wskazano, że ujęcie polemisty jest niespójne w świetle przyjmowanych przez niego założeń. Wyraziliśmy jednak wątpliwości co do atrakcyjności wizji świata karnistycznego, jaką forsuje Ł. Pohl. Wynikały one zaś z uwzględnienia szeregu przyjętych przez nas tez, które co prawda przywołał polemista, lecz stwierdził bezzasadnie, że są one bezużyteczne. Trzeba przypomnieć, że powołaliśmy się na słynny cytat wyrażony przed laty przez Mariana Cieślaka, wskazującego, iż życie człowieka jest pewnym *continuum*, w trakcie którego jakoś się on zachowuje. Autor ten przyrównał egzystencję ludzką do taśmy filmowej, której fragmenty (odcinki) są wycinane i analizowane przez podmiot dokonujący prawnokarnego wartościowania na podstawie kryteriów normatywnych. Owe kryteria to przede wszystkim opisane w ustawie karnej znamię czynnościowe czynu zabronionego. Wyłania się jednak z tego niezbyt odkrywczy wniosek, że znamiona mogą być tak zbudowane, iż na jeden czyn zabroniony będzie się składał szereg pojedynczych zachowań w znaczeniu ontologicznym. Można w tym kontekście znów przywołać chociażby wskazany przez nas typ z art. 207 § 1 k.k. Jego sprawca może dopuścić się jednego czynu zabronionego znęcania się i realizować go bardzo wieloma pojedynczymi aktywnościami. Z tego też powodu w rozważaniach karnistycznych istnieje niekiedy potrzeba odróżniania pojęcia «czyn» od terminu «zachowanie» (np. art. 115 § 1 k.k.). Oczywiście bywa też, że – jak wskazaliśmy – ustawodawca używa tych słów w sposób synonimiczny. Naszym zdaniem jednak nie dzieje się tak na gruncie art. 11 § 1 i 2 k.k. W obrębie tego przepisu nie ma sensu odnosić się bowiem do jakiegoś pojedynczego zachowania, ale do całego czynu, który może obejmować szereg części składowych (zachowań w sensie ontycznym). Z tego powodu nie widzimy potrzeby, by w art. 11 § 1 i 2 k.k. zamienić pojęcie «czyn» na termin «zachowanie». Warto też zwrócić uwagę na to, że w art. 12 § 1 k.k. ustawodawca użył terminu «zachowanie» jako część składowa całego czynu zabronionego (podkreślając właśnie, że czyn ten może składać się z dwóch lub więcej pojedynczych zachowań). Sam Ł. Pohl stwierdził zresztą, że zbieg przepisów ustawy jest możliwy tylko wówczas, gdy dane zachowanie się «jest desygnatem znamienia czynnościowego (czasownikowego, wykonawczego, określającego czynność wykonawczą) dwóch lub więcej typów czynów zabronionych pod groźbą kary». Jak już wskazałem, niektóre znamiona czynnościowe typów zakładają, że można je realizować szeregiem pojedynczych zachowań w sensie ontologicznym (np. rozpijanie małoletniego). Z tego powodu w toku badania tożsamości występuje

⁴² S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 130.

merytoryczna potrzeba odróżnienia od siebie terminów «czyn» i «zachowanie». Ten sam czyn może być bowiem agregatem złożonym z wielu zachowań⁴³. Odnosząc się – znów możliwie krótko – do wskazanego poglądu mojego adwersarza, powiem tak: w pełni podtrzymuję stanowisko, które wyraziłem w mojej pierwszej replice. We wskazanym objaśnieniu pada, wyrastający ze spostrzeżenia M. Cieślaka i podparty przykładem przestępstwa znęcania się, pogląd, że: „(...) znamiona mogą być tak zbudowane, iż na jeden czyn zabroniony będzie się składał szereg pojedynczych zachowań w znaczeniu ontologicznym. Można w tym kontekście znów przywołać chociażby wskazany przez nas typ z art. 207 § 1 k.k. Jego sprawca może dopuścić się jednego czynu zabronionego znęcania się i realizować go bardzo wieloma pojedynczymi aktywnościami. Z tego też powodu w rozważaniach karnistycznych istnieje niekiedy potrzeba odróżniania pojęcia «czyn» od terminu «zachowanie» (np. art. 115 § 1 k.k.)⁴⁴. Jak widać, S. Tarapata – pomimo mojego wyraźnego głosu w tej sprawie⁴⁵ – z uporem mówi o zachowaniu w sensie najzupełniej odmiennym od sensu, który nadawany jest zachowaniu w przedstawionej przeze mnie propozycji. Pomimo tego, że już tak zajmowane przezeń stanowisko zwalnia od dalszego doń ustosunkowywania się, to dopowiem jeszcze, że absolutnie nie przekonuje mnie pogląd, jakoby wskazane przez autora polemiki powody miały być przyczyną odróżniania pojęcia czynu od pojęcia zachowania. Za nietrafny uznaję też dobrany tu przykład art. 115 § 1 k.k. W przepisie tym jest bowiem mowa o zachowaniu o znamionach określonych

⁴³ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 130–131.

⁴⁴ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 130.

⁴⁵ Zob. Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 304–305, gdzie w szczególności stwierdziłem: „Puenta ta zaskakuje, bo sformułowano ją na podstawie jedynie własnych, a zarazem absolutnie bezpodstawnych przypuszczeń. Przejście na formułę zachowania przy opisywaniu warunku wyjściowego sposobu liczenia przestępstw w żadnym razie nie oznacza bowiem odrzucenia miar normatywnych i przyjęcia tym samym ujęcia pozanormatywnego, nazwanego przez polemistów ontologicznym rozumieniem pojęcia «czyn». Przyznam, że nie jestem w stanie wyjaśnić, na jakiej podstawie polemici doszli do takiej konstatacji – konstatacji, podkreślę to z całą mocą, kompletnie oderwanej od przekazu zawartego przeze mnie w artykule inicjującym niniejszą dyskusję”, i ponownie objaśniłem (z powołaniem się na treści z mojego podręcznika), że: „«(...) aby można było mówić, iż zbieg przepisów ustawy jest rzeczywistym zbiegiem tych przepisów, trzeba wykazać, że sprawca zawarte w tych przepisach normy sankcjonowane przekroczył jednym i tym samym zachowaniem się. Tego rodzaju ustalenie jest możliwe tylko wtedy, gdy normy te mają za swój przedmiot takie samo, tylko obiektywnie charakteryzowane, zachowanie się człowieka. W przełożeniu na język tradycyjnej dogmatyki prawa karnego powiedzielibyśmy zatem, że rzeczywisty zbieg przepisów ustawy jest możliwy tylko wówczas, gdy dane zachowanie się – postrzegane wyłącznie przedmiotowo (a więc w oderwaniu od czynników intelektualno-wolicjonalnych warunkujących jego podjęcie, składających się w konsekwencji na stronę podmiotową czynu zabronionego) – jest desygnatem znamienia czynnościowego (czasownikowego, wykonawczego, określającego czynność wykonawczą) dwóch lub więcej typów czynów zabronionych pod groźbą kary. Rzeczywisty zbieg pomiędzy przepisami zębowo wysłowiającymi normy sankcjonowane może więc nastąpić tylko wtedy, gdy zakresy normowania tych norm ukształtowane są w ten sposób, że jednym i tym samym zachowaniem się sprawca może normy te przekroczyć. Jest to możliwe wtedy, gdy pomiędzy zawartymi w tych zakresach opisami przedmiotowo pojmowanego zachowania się człowieka zachodzi stosunek krzyżowania się tych opisów lub stosunek zawierania się opisu w innym opisie (...)». Słowem, przytoczony fragment nader dobitnie zaświadcza o tym, że najzupełniej bezpodstawną jest supozycja polemistów, jakoby w moim ujęciu kryjąca się pod słowem «zachowanie» podstawę sposobu liczenia przestępstw należało wyznaczać za pomocą miar pozanormatywnych. Krótko mówiąc, supozycja polemistów o odrzuceniu tu miar normatywnych jako ewidentnie ignorująca powyższy, a zarazem powszechnie dostępny przekaz jest supozycją niemającą absolutnie żadnych podstaw”.

w ustawie karnej, a więc o zachowaniu wyznaczanym za pomocą miar normatywnych, a nie o jakimś bliżej niesprecyzowanym zachowaniu w sensie ontologicznym.

W ramach omawianego wyżej wątku odróżniania pojęcia czynu od pojęcia zachowania się mieści się też wypowiedź autora polemiki, że: „Oczywiście teoretycznie możliwe jest, by w art. 11 § 1 i 2 k.k. użyć słowa «zachowanie», rozumiejąc je tak samo, jak pojmuje się użyty w nim aktualnie rzeczownik «czyn». Nie dostrzeżliśmy jednak żadnego dobrego powodu, by dokonać tego rodzaju zmiany, a argumenty zaprezentowane przez Ł. Pohla nas nie przekonały. Polemista w swej argumentacji forsuje tylko własne ujęcie, nie biorąc pod uwagę tego, że może nie być podzielane przez istotną część doktryny i orzecznictwa. Dlatego też może się zdarzyć, że przy proponowanej zmianie art. 11 § 1 i 2 k.k. interpretatorzy tekstu prawnego będą bardziej skłonni przyjmować ontologiczne rozumienie pojęcia zachowania, co rodziłoby liczne komplikacje, gdyż – jak wskazaliśmy – trudno zrekonstruować ontyczne kryteria, które przesądzałyby o wystąpieniu jedności lub wielości zachowań. Skoro zaś – co także podnosiliśmy – jeden czyn zabroniony może składać się z większej liczby zachowań, to bardziej optymalnym rozwiązaniem jest zachowanie odrębności na gruncie art. 11 k.k. pomiędzy pojęciami «zachowanie» i «czyn»⁴⁶. Odnosząc się do wskazanego fragmentu, stwierdzić należy, że najzupełniej nieprzekonująca jest przedstawiona w nim argumentacja sprowadzająca rzecz do poglądu, iż: „(...) może się zdarzyć, że przy proponowanej zmianie art. 11 § 1 i 2 k.k. interpretatorzy tekstu prawnego będą bardziej skłonni przyjmować ontologiczne rozumienie pojęcia zachowania”⁴⁷. Formułując moją propozycję, objaśniłem bowiem sens zaprojektowanej przeze mnie zmiany, a także – i to nader wyraźnie – ukazałem to, jak należy interpretować jej poszczególne składniki, w tym rozważane pojęcie zachowania się. Interpretacja ta bynajmniej nie jest – jak zdaje się to suponować mój rozmówca – rewolucyjna, bo uwzględnia ona ustalenia współczesnej teorii i dogmatyki prawa karnego. Stwierdzić też należy, że już najzupełniej nie przekonuje w tym wszystkim podniesiona do rangi argumentu merytorycznego obawa, iż niezorientowani co do objaśnionego sensu projektowanej zmiany będą ją interpretować w sposób honorujący tzw. ontologiczne rozumienie zachowania. Nieusprawiedliwiona nieświadomość sensu zmiany nie może bowiem uchodzić za poważny argument w dyskusji nad jej wprowadzeniem.

Kolejna uwaga mojego adwersarza dotyczy wątku redundancji znamionującej sformułowaną przeze mnie propozycję zmiany art. 11 § 2 k.k. Przypomnę, że według tej propozycji rekomenduje się, aby wskazanemu przepisowi nadać brzmienie następujące: „W wypadku, gdy sprawca jednym i tym samym zachowaniem popełnia więcej niż jedno przestępstwo, sąd skazuje za każde popełnione przestępstwo i wymierza odrębną karę za każde z nich”. W mojej pierwszej replice podniosłem, że: „(...) proponowane ujęcie art. 11 § 2 k.k. w zakresie, w którym nakłada na zachowanie się sprawcy warunek, by było ono jedno, oraz warunek, by było ono to samo, istotnie jest ujęciem logicznie nadmiarowym. Występująca tu redundancja nie jest

⁴⁶ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 131.

⁴⁷ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 131.

jednak w żadnym razie przykładem wady prakseologicznej. Posłużenie się nią ma bowiem jasno zakreślony cel, którym jest wyeliminowanie występującego w praktyce orzeczniczej zjawiska nadużywania konstrukcji przestępstwa, przy którym regułą, jeśli chodzi o jego jednorazowe popełnienie, jest wielokrotne zachowanie się niekoniecznie tego samego rodzaju – zjawiska wyrażającego się w tym, że jako składowe tego przestępstwa liczone są zachowania, które już samodzielnie charakteryzują się tym, iż wypełniają wszystkie jego znamiona, a więc (koniec końców) zjawiska, które jest przykładem kwalifikowania danego stanu faktycznego w sposób nieodzwierciedlający jego rzeczywistych właściwości. Słowem, istotnie jest tak, że proponowany kształt art. 11 § 2 k.k. jest obciążony cechą redundancji. Redundancja ta jest jednak celowa. Można by rzec, że wobec powyższego pełni ona rolę jedynie podkreślającą. Za sprawą przydania jej tej funkcji nie sposób przeto uznać jej za przykład rozwiązania zbędnego⁴⁸. Na moje powyższe objaśnienie S. Tarapata zareagował komentarzem, że: „Takie ujęcie nie przekonuje. Wywody Ł. Pohla są przede wszystkim niekonsekwentne. Z jednej strony autor stwierdził, że zaproponowana przez niego zmiana dotknięta jest redundancją, z drugiej zaś wskazał, iż jakiś cel ona jednak ma. Gdyby zaś była rzeczywiście redundantna, to nie miałaby żadnego znaczenia i nie warto byłoby jej proponować. Warto też zaznaczyć, że i obecnie przedstawiciele doktryny podkreślają, że na gruncie art. 11 § 1 k.k. chodzi o jeden i ten sam czyn (skoro przecież nie mielibyśmy do czynienia z tym samym czynem, to nie mógłby on być jeden)”⁴⁹. Rzeczony komentarz jest nietrafny, bo sformułowano go w warunkach nie dość dokładnej lektury mojego objaśnienia. W objaśnieniu tym wszak *explicite* wskazałem, że redundancja, która znamionuje proponowane przeze mnie ujęcie art. 11 § 2 k.k., jest redundancją dotyczącą wyłącznie ujęcia tego przepisu, a więc że jest ona redundancją występującą wyłącznie w warstwie deskryptywnej przepisu w proponowanym przeze mnie brzmieniu. Stąd też podkreśliłem w mojej pierwszej odpowiedzi, że zaprojektowane przeze mnie ujęcie tego przepisu jest „ujęciem logicznie nadmiarowym”⁵⁰. Okoliczność ta ma kolosalne znaczenie w kontekście prowadzonej polemiki, bo uzmysławia, że nie chodzi tu – co wydawało mi się oczywiste – o redundancję na poziomie dyrektywalnym, a więc o tę postać redundancji, która istotnie jest rzeczywistą wadą prakseologiczną systemu prawnego⁵¹. Znaczenie tej okoliczności wyraża się przeto w tym, że i tutaj polemika S. Tarapaty nie jest trafna. Raz jeszcze zatem powtórzę, że uzasadnieniem zaproponowanej zmiany jest to, by za jej pomocą doprowadzić do wyeliminowania: „(...) występującego

⁴⁸ Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 307–308.

⁴⁹ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 132.

⁵⁰ Zob. Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 308.

⁵¹ Redundancja na poziomie dyrektywalnym jest wskazaną wadą z tego powodu, że to właśnie na tym poziomie odtwarza się normy prawne z tekstu prawnego. Na temat poziomów wykładni, w tym poziomu dyrektywalnego, nazywanego także normatywnym, zob. choćby M. Zieliński, *Wykładnia prawa. Zasady, reguły, wskazówki*, Warszawa 2010, s. 90 i n., w którym to opracowaniu autor ukazuje daleko idącą zbieżność opracowanej przez siebie derywacyjnej koncepcji wykładni prawa z poziomową koncepcją wykładni prawa autorstwa Ryszarda Sarkowicza (zob. R. Sarkowicz, *Poziomowa interpretacja tekstu prawnego*, Kraków 1995, s. 1–196).

w praktyce orzeczniczej zjawiska nadużywania konstrukcji przestępstwa, przy którym regułą, jeśli chodzi o jego jednorazowe popełnienie, jest wielokrotne zachowanie się niekoniecznie tego samego rodzaju – zjawiska wyrażającego się w tym, że jako składowe tego przestępstwa liczone są zachowania, które już samodzielnie charakteryzują się tym, iż wypełniają wszystkie jego znamiona, a więc (koniec końców) zjawiska, które jest przykładem kwalifikowania danego stanu faktycznego w sposób nieodzwojczający jego rzeczywistych właściwości⁵². Przypominam to uzasadnienie, bo z niewiadomych dla mnie powodów autor polemiki stwierdza, że: „Jednocześnie nie zgadzamy się z poglądem Ł. Pohla, by interpretować art. 11 § 1 i 2 k.k. tak, że chodzi w nim wyłącznie o zachowania się tego samego rodzaju. Jest to założenie arbitralnie narzucane w dyskusji przez polemistę⁵³. Jeśli interpretować to stwierdzenie w nawiązaniu do podanego tuż wyżej mojego uzasadnienia, to wypada ocenić je krytycznie, bo w uzasadnieniu tym podkreślono, że chodzi właśnie o to, by nie rozciągać w sposób aksjologicznie nader wątpliwej jednokrotnej realizacji znamion typu czynu zabronionego na przypadki wielu zachowań samodzielnie realizujących znamiona wskazanego typu – zachowań tego samego rodzaju lub zachowań różnego rodzaju. Na marginesie odnotować natomiast należy, że niewątpliwie cieszy okoliczność, iż moja odpowiedź na pierwszą polemikę spowodowała też wyraźną rewizję poglądu u mojego adwersarza w innej kwestii. W jego odpowiedzi czytamy bowiem, że: „(...) na gruncie art. 11 § 1 k.k. chodzi o jeden i ten sam czyn (skoro przecież nie mielibyśmy do czynienia z tym samym czynem, to nie mógłby on być jeden)⁵⁴, gdy tymczasem jeszcze przed chwilą, bo w polemice wieloautorskiej, przedstawiał on odmienne warianty interpretacyjne, które określiłem jako wyrażenia puste (bezprzedmiotowe) z logiczno-semantycznego punktu widzenia – puste, bo niemające swoich desygnatów w rzeczywistości obiektywnej⁵⁵. W podsumowaniu

⁵² Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 308.

⁵³ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 132.

⁵⁴ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 132.

⁵⁵ Na temat tej kwestii zob. Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 309-310, gdzie m.in. wskazałem, że: „(...) z polemiki czytelnik dowiada się, że to samo zachowanie może nie być jednym zachowaniem (wariant drugi wykładni przeprowadzonej przez polemistów – «to samo, ale nie jedno»), że jedno zachowanie może nie być tym samym zachowaniem (wariant trzeci rzeczony wykładni – «nie to samo, ale jedno»), że wreszcie zachowanie może nie być ani jednym zachowaniem, ani tym samym zachowaniem (wariant czwarty wskazanej wykładni – «nie jedno i nie to samo»). Odpowiednio refleksyjna analiza wskazanych wyżej wariantów uświadamia jednak, że żaden z nich nie może mieć miejsca. Nie może bowiem zaistnieć ani wariant drugi (bo jeśli stwierdzamy o danym zachowaniu, że jest ono zachowaniem tym samym, to jednocześnie wykluczamy ewentualność, by zarazem mogło ono nie być jednym zachowaniem; wszak to samo zachowanie nie może być wielością zachowań), ani wariant trzeci (bo jeśli stwierdzamy o danym zachowaniu, że jest ono jedno, to równocześnie wykluczamy ewentualność, by zarazem mogło ono nie być tym samym zachowaniem; wszak jedno zachowanie nie może być zachowaniem nie tym samym), ani wariant czwarty (bo jeśli stwierdzamy o danym zachowaniu, to z założenia nie stwierdzamy o wielu zachowaniach; wszak w projektowanej przeze mnie zmianie art. 11 § 2 k.k. słowo «zachowanie» zostało użyte w liczbie pojedynczej, a nie w liczbie mnogiej)”. Mając w polu widzenia okoliczność, że autorzy pierwszej polemiki zaproponowali jako możliwe podane wyżej warianty interpretacyjne, stwierdziłem, że abstrahują one tym samym do stosownych założeń składających się na pojęcie racjonalnego normodawcy. Kwestia abstrahowania od tych założeń jest w przypadku formułowania tych wariantów ewidentna. Stąd też doprawdy trudno dociec, na jakiej podstawie S. Tarapata wypowiada pogląd, iż: „Zbędne są więc argumenty Ł. Pohla odwołujące się do racjonalnego ustawodawcy” – S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 132.

analizy rozważanego wątku polemicznego należy zatem skonstatować, że opinia S. Tarapaty, wedle której moja propozycja określonego przejścia na formułę zachowania w art. 11 § 1 i 2 k.k.: „(...) nie znajduje dobrego uzasadnienia ani na płaszczyźnie teoretycznej, ani w funkcjonalnym rozumieniu art. 11 § 1 k.k.”, jest opinią opartą na wątych merytorycznie podstawach, a w konsekwencji – opinią, której z podanych wyżej powodów oczywiście nie podzielał.

Kolejny fragment polemicznego głosu S. Tarapaty odnosi się do zagadnienia miarkowania stopnia społecznej szkodliwości czynu zabronionego w systemie opartym na teorii jedności przestępstwa⁵⁶. Z uwagi na to, że mój rozmówca powielił tu jota w jotę stanowisko wyrażone w polemice wieloautorskiej, ustosunkowanie się do tego fragmentu zamknę odesłaniem do mej odpowiedzi na tę polemikę. W odpowiedzi tej szeroko i dokładnie przedstawiłem słabości teorii jedności przestępstwa na polu miarkowania stopnia społecznej szkodliwości zachowania wypełniającego znamiona więcej niż jednego typu czynu zabronionego⁵⁷. Dodać jedynie można, że wypowiedź mojego adwersarza w tym zakresie jest krańcowo ograniczona horyzontem tej teorii i z tego też powodu jest jawnie obciążona wadą samospełniającego się prorocтва⁵⁸. Zresztą odnieść można wrażenie, że najzupeł-

Otóż właśnie nie są one zbędne, bo ukazują niedorzeczność konstruowania rzeczonych wariantów, a tym samym ich niedopuszczalność w procesie właściwie realizowanej wykładni.

⁵⁶ Zob. S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 132 i n.

⁵⁷ Zob. Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 310 i n.

⁵⁸ Dobitnie potwierdza to przywołany przez dyskutanta przykład z higieną, w którym już na starcie ma miejsce wygodne dla siebie odgórne ustawienie problemu. W istocie jednak przykład ten jest niefortunnie ujęty, bo znamionuje go kontrsensowność wynikająca z naruszenia praw składni logicznej. Po zapoznaniu się z kształtem słownym tego przykładu logik zapytałby bowiem od razu: o higienę czego ma tu chodzić? Polemista tego nie wypowiada, bo milcząco zakłada, że całego ciała. I na tej podstawie w konsekwencji wskazuje, że dla utrzymania higieny całego ciała nie jest wystarczające utrzymywanie higieny jedynie rąk. Rzecz jednak w tym, że dla takiego wniosku konieczne jest owo założenie. Tymczasem w systemie przyjmującym teorię wielości przestępstw takiego założenia się nie przyjmuje, co – rzecz jasna – nie oznacza, że traci się z pola widzenia perspektywę całości. Raz jeszcze podkreślić należy, że jest wręcz przeciwnie, bo w systemie tym, oceniając stopień społecznej szkodliwości wypełnienia znamion każdego typu czynu zabronionego, sprawdza się wszystko po kolei i na podstawie dokładnie zrealizowanych ocen cząstkowych chwytą się i w konsekwencji wyświetla dokładny obraz całości. Odwołując się przeto do niekarnistycznego przykładu mojego adwersarza, żeby sprawdzić, czy dana osoba utrzymuje higienę całego ciała, trzeba po kolei sprawdzać, czy utrzymuje ona higienę poszczególnych jego części. Nie można mieć przy tym najmniejszych wątpliwości, że ten sposób jest zdecydowanie dokładniejszy od proponowanego przez S. Tarapatę rzutu okiem od razu na całość. Stąd też za absolutnie dowolne uznać należy stwierdzenie autora polemiki, że proponowany przeze mnie sposób ustalania społecznej szkodliwości jest: „(...) zabiegami sztucznym, sektorowym, mogącym prowadzić do powierzchownych i nieadekwatnych ocen” (S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 133). Nie sposób też nie odnieść się – i to zdecydowanie krytycznie – do zdania adwersarza, że: „Przestępność danego czynu uzależniona jest bowiem, co oczywiste, m.in. od jego karygodności. Ta zaś nie musi zależeć od liczby przekroczonych norm sankcjonowanych, lecz jej wystąpienie uzależnione jest od wystąpienia szeregu różnych czynników przedmiotowo-podmiotowych” (S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 133). Otóż – co oczywiste – stopień społecznej szkodliwości zależy od liczby naruszonych prawno-karnych norm sankcjonowanych. Przedmiotem oceny w ramach ustalania owego stopnia są bowiem elementy, które ukazują indywidualną specyfikę każdego przypadku ich naruszenia. Co do argumentu autora polemiki, że trudno mierzyć stopień społecznej szkodliwości każdego naruszenia prawno-karnej normy sankcjonowanej w przypadku przekroczenia tych norm jednym zachowaniem się, podnieść należy, iż z trudnością tą jest tak samo jak ze sprawdzaniem powoływanego przezeń utrzymywania higieny – sprawdza się ją krok po kroku. Na temat niektórych poruszanych wyżej kwestii zob. też Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 314.

niej nie dostrzega się w niej, że forsowany nią sposób ustalania stopnia społecznej szkodliwości rozważanego zachowania jest sposobem wymuszonym przez tę teorię. Jak wskazałem bowiem w mojej pierwszej odpowiedzi, adekwatnie realizowana wykładnia li tylko art. 1 § 2 k.k., a więc w oderwaniu od zawartości normatywnej art. 11 § 1 k.k., wiedzie do słusznego wniosku, że przedmiotem miarkowania stopnia społecznej szkodliwości powinno być brane z osobna każde wypełnienie znamion typu czynu zabronionego. Podsumowując poruszany wątek, stwierdzam zatem, że absolutnie nie przekonuje wniosek S. Tarapaty, iż: „Wbrew więc stanowisku polemisty nie ma żadnego zagrożenia, że przyjęte przez nas ujęcie będzie godziło w zasadę *nullum crimen sine periculo sociali*. Nie istnieją bowiem przeszkody, by jej przekroczenie badać na podstawie kompleksowo ustalonych cech konkretnego czynu. To cały czyn ma być społecznie szkodliwy, nie zaś jego pojedyncze odcienie. Wydaje się, że prezentowane w tym miejscu rozwiązanie jest naturalne i przez to bardziej optymalne. Znamienne jest zresztą, że – poza Ł. Pohlem – przedstawiciele doktryny prawa karnego gremialnie nie podnoszą, iż w prezentowanym przez nas ujęciu może powstać jakaś niezgodność z zasadą *nullum crimen sine periculo sociali*. Jest to więc pogląd zdecydowanie mniejszościowy, a wręcz odosobniony”⁵⁹. Wskazany wniosek nie usuwa się – co zresztą oczywiste – podniesionego przez mnie niebezpieczeństwa obdarowywania porcją społecznej szkodliwości tego naruszenia prawokarnej normy sankcjonowanej, które w istocie jest naruszeniem niekarygodnym⁶⁰. Na krótki komentarz zasługuje też końcowy fragment powołanej wyżej odpowiedzi. Otóż odmiennie aniżeli autor polemiki nie jestem zwolennikiem myślenia kolektywnego. To, że nikt do tej pory nie zwrócił uwagi na wskazaną przeze mnie poważną słabość miarkowania stopnia społecznej szkodliwości czynu zabronionego wynikającą z przyjęcia teorii jedności przestępstwa, nie ma bowiem żadnego – dokładnie żadnego – znaczenia w dyskusji naukowej. Dość powiedzieć, że – jak konsekwentnie pokazuje to historia rozwoju nauki – właśnie tego rodzaju spostrzeżenia są solą rzeczywistego ruchu naukowego. Krótko mówiąc, argument z myślenia kolektywnego, a więc dającego się ująć w formułę „bo inni tak nie myślą”, jawi mi się jako naukowo degresywny, a przez to jako *way* kulturyjący stagnację zamiast próby postępu.

⁵⁹ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 133–134.

⁶⁰ Jak ukazuje wywód S. Tarapaty, niebezpieczeństwo to jest zresztą znacznie poważniejsze. Polemista nie widzi bowiem żadnego problemu w tym, by pociągać do odpowiedzialności karnej za niekarygodne naruszenie normy sankcjonowanej – zob. S. Tarapata, *O sztuce...*, s. Oczywiście tym elementem, który pozwala na przyjęcie takiego rozwiązania jest teoria jedności przestępstwa. Nie kryję, że jestem zdecydowanym przeciwnikiem represji w przypadkach, które stają się przestępstwem tylko na tej podstawie, że system prawa karnego pozwala na tak daleko idące zniekształcenie dokładnego obrazu oceny dyskusyjnym założeniem teoretycznym – założeniem, którym jest teoria jedności przestępstwa. Przenosząc rekomendowany przez autora polemiki sposób ustalania społecznej szkodliwości czynu zabronionego na grunt powołanego przezeń przykładu z utrzymywaniem higieny, powiedzielibyśmy zatem, że mojemu adwersarzowi nieobca będzie konstatacja o nieutrzymaniu higieny całego ciała przy jednoczesnym utrzymaniu higieny wszystkich jego części. Szersze komentowanie możliwości wystąpienia takiego przypadku jest zbyteczne, bo – co oczywiste – nie jest możliwe nieutrzymywanie higieny całego ciała przy jednoczesnym utrzymywaniu higieny wszystkich jego części.

W polemice S. Tarapaty przypomniano także pogląd, że: „Konstrukcja kumulatywnej kwalifikacji modyfikuje więc znamiona typu czynu zabronionego”⁶¹. Z uwagi na okoliczność, że miałem już okazję wykazać nietrafność tego poglądu, odsyłam czytelnika do pracy, w której to uczyniłem⁶². W tym miejscu jedynie krótko powtórzę, że norma nakazująca uwzględnić w kwalifikacji prawnej zachowania się sprawcy jednoczynowy zbieg naruszonych prawnokarnych norm sankcjonowanych nie jest normą modyfikującą zakres kryminalizacji i w związku z tym nie jest ona normą, która byłaby zdadna do tego, by powołać nowy typ czynu zabronionego. O typie czynu zabronionego decyduje zakodowanie w tekście prawnym prawnokarnej normy sankcjonowanej. To ta norma tworzy dany typ rzeczowego czynu. Koncepcja, na której bazuje pogląd S. Tarapaty, ignoruje to arcyważne ustalenie teoretycznoprawne, proponując w jego miejsce swobodne założenie, o którym powiedzieć można, że jest założeniem z zakresu pewnej wizji dogmatyki prawniczej, a nie założeniem teoretycznoprawnym. Stąd też jest ona koncepcją luźno związaną ze światem teorii prawa. Powtórzmy zatem za Leszkiem Nowakiem⁶³, że normą sankcjonowaną jest wyłącznie ta norma, która obowiązuje jako sankcjonowana wyłącznie wówczas, gdy w systemie prawnym obowiązuje norma prawna, która sankcjonując naruszenie tej pierwszej, przesądza o jej obowiązywaniu. Bez trudu zauważyć zatem można, że zakodowana w art. 11 § 3 k.k. norma nakazująca zastosowanie najsurowszej normy sankcjonującej nie jest normą sankcjonującą w podanym wyżej właściwym jej rozumieniu. Nie jest nią, bo obowiązywanie tej normy w żadnym stopniu nie przesądza o obowiązywaniu normy sankcjonowanej. Normą sankcjonowaną – zresztą jak każdą normą prawną – jest bowiem wyrażenie językowe, któremu, jak wiadomo, stawia się warunek, by możliwie jednoznacznie określało ono wszystkie jego elementy – elementy nazywane elementami syntaktycznymi normy prawnej. Jeśli norma z art. 11 § 3 k.k. miałyby uchodzić za normę sankcjonującą, a tym samym powodującą, że o normie z art. 11 § 2 k.k. można byłoby orzec, że jest ona normą sankcjonowaną, to musielibyśmy móc zdekodować z art. 11 § 2 k.k. takie wyrażenie językowe, które dokładnie informowałoby o wskazanych elementach, a więc – mówiąc syntetycznie – takie wyrażenie językowe, które informowałoby precyzyjnie o tym, jakie zachowanie jest mocą tej normy zabronione. Jest rzeczą oczywistą, że wykładnia art. 11 § 2 k.k. nie jest w stanie doprowadzić do uzyskania takiej informacji, co potwierdza wniosek, że w przepisie tym nie zawarto żadnej prawnokarnej normy sankcjonowanej. Skoro zaś jej nie zawarto, to tym samym nie utworzono nią żadnego nowego typu czynu zabronionego. Nie muszę dodawać w tym miejscu, jak ogromne znaczenie w prowadzonej tu polemice ma powyższe ustalenie – ustalenie, które po prostu nakazuje sprzeciwić się błędnemu w istocie założeniu, że jedno zachowanie wypełniające znamiona więcej

⁶¹ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 135.

⁶² Zob. Ł. Pohl, *Czy możliwy jest rzeczywisty zbieg przepisu określającego kwalifikowaną postać czynu zabronionego z przepisem określającym jego postać uprzywilejowaną?*, [w:] *Nauki penalne wobec szybkich przemian socjokulturowych. Księga jubileuszowa Profesora Mariana Filara*, t. 1, red. A. Adamski, J. Bojarski, P. Chrzczonowicz, M. Leciak, Toruń 2012, s. 251 i n.

⁶³ Zob. L. Nowak, *Interpretacja prawnicza. Studium z metodologii prawoznawstwa*, Warszawa 1973, s. 91.

niż jednego typu czynu zabronionego to zachowanie, którym wypełniono znamiona nowego, bo zespolonego, typu czynu zabronionego. Słowem, rzeczzone założenie jest po prostu arbitralne, a źródłem tej arbitralności jest to, że ostatecznie bazuje ono na wyjątkowo luźnym związku z podstawowymi ustaleniami nauki o normie prawnej.

Do passusu, w którym autor polemiki porusza kwestię okoliczności wyłączających przestępnosć zachowania się sprawcy⁶⁴, także szerzej się nie odniosę. Jest on bowiem powieleniem dalece nieprzekonującego materiału argumentacyjnego, który mój adwersarz przedstawił, poruszając zagadnienie miarkowania stopnia karygodności tego zachowania. I w tym punkcie koncepcja prezentowana przez S. Tarapatę jest zatem dla mnie nie do utrzymania, bo również ona, jawnie grawitując ku teorii jedności przestępstwa, pozwala na pociąganie do odpowiedzialności karnej za nieprzestępną realizację znamion typu czynu zabronionego, czyniąc to na zasadzie omówionego mechanizmu obdarowywania. Pomijam już w tym wszystkim to, że według mnie ma miejsce niespójność w systemie twierdzeń przyjmowanych przez mojego adwersarza. Jak mi bowiem wiadomo, stoi on na stanowisku, że okoliczność wyłączająca bezprawność zachowania się sprawcy jest okolicznością niweczącą możliwość naruszenia prawnokarnej normy sankcjonowanej⁶⁵. Tutaj natomiast dowiadujemy się, że przypadek, który jego zdaniem jest nienaruszeniem owej normy, może być jednak, wedle jego oceny, przestępstwem, a może nim być oczywiście tylko na tej podstawie, że umożliwiać ma to teoria jedności przestępstwa. Podsumowując omawiany wątek, wypada mi przeto skonstatować, że zarówno ze względów teoretyczno-dogmatycznych, jak i przede wszystkim aksjologicznych, jestem zdecydowanym przeciwnikiem tak punitywnie zorientowanego mechanizmu oceny prawnokarnej.

W ramach poruszanego tu zagadnienia okoliczności wyłączających przestępnosć zachowania się sprawcy S. Tarapata podnosi też zarzut, jakoby dokonał uproszczenia w referowaniu koncepcji przedstawionej w polemice wieloautorskiej⁶⁶. Otóż w mojej pierwszej odpowiedzi nie ma w tym zakresie żadnego uproszczenia. Autorzy polemiki wyraźnie bowiem w niej stwierdzili, że: „(...) zgodnie z art. 1 § 3 k.k. sprawcy czynu zabronionego należy przypisać winę, biorąc pod uwagę czas «czynu»”⁶⁷, a nie – jak należy – czas czynu zabronionego⁶⁸. Słowem, nie ma tu żadnego uproszczenia, a jedynie wierna relacja z tekstu autorstwa moich adwersarzy.

W obszarze uwag odnoszących się do kwestii okoliczności wyłączających przestępnosć zachowania się sprawcy, S. Tarapata formułuje także pogląd, iż: „Za bezzasadne trzeba zaś uznać też twierdzenie autora kwestionowanego stanowiska, że «w kwalifikacji prawnej odzwierciedla się wszystkie naruszone normy sankcjonowane, a nie tylko te, które naruszono w sposób zawiniony». W prawie karnym znany jest bowiem proces «czyszczenia» z kwalifikacji prawnej wskazanej w podstawie

⁶⁴ Zob. S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 135 i n.

⁶⁵ Zob. S. Tarapata, P. Zakrzewski, *O funkcjach urojenia okoliczności wyłączających bezprawność: wybrane zagadnienia teoretycznoprawne*, „Nowa Kodyfikacja Prawa Karnego” 2017/43 (Księga Jubileuszowa Profesora Tomasza Kaczmarka), s. 549 i n.

⁶⁶ Zob. S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 137.

⁶⁷ M. Malecki, S. Tarapata, M. Czepiel, P. Drążyk, M. Dziedzic, F. Mielecki, *Przeciwno...*, s. 291.

⁶⁸ Zob. Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 319.

przypisania odpowiedzialności karnej z tych elementów, które z jakichś powodów nie mogą być uwzględnione z uwagi na przeszkodę w postaci braku spełnienia warunków decydujących o możliwości przypisania sprawstwa czynu zabronionego o określonej postaci⁶⁹. Krótko ustosunkowując się do tego poglądu, stwierdzić należy, że jest on – moim zdaniem – po prostu nietrafny. Jeśli bowiem stwierdzamy niemożność przypisania sprawstwa czynu zabronionego, a więc – mówiąc językiem znacznie bardziej komunikatywnym – jeśli stwierdzamy, że nie popełniono określonego czynu zabronionego, to w tej sytuacji tym samym stwierdzamy, iż nie doszło do naruszenia prawnokarnej normy sankcjonowanej. Tymczasem ja pisałem o sytuacji, kiedy rzezoną normę naruszono, ale uczyniono to w sposób niezawiniony. Słowem, zaskakuje opinia zrównująca przypadek nienaruszenia owej normy z przypadkiem jej naruszenia. Krótko mówiąc, oczywiście jest tak, że jeśli rozważanej normy nie naruszono (a więc jeśli jest tak, że nie wypełniono znamion typu czynu zabronionego), to faktu tego nie odnotowuje się w kwalifikacji prawnej zachowania się sprawcy. Jeśli natomiast przedmiotową normę naruszono, ale przekroczono ją w sposób niezawiniony, to fakt ten musi znaleźć swoje stosowne odbicie we wskazanej kwalifikacji. Podsumowując, w pełni podtrzymuję moje stanowisko, że pogląd wypowiedziany przez moich adwersarzy jest nietrafny, a tym samym nie zgadzam się z opinią S. Tarapaty, iż bezzasadne jest stanowisko o konieczności odzwierciedlenia w kwalifikacji prawnej zachowania się sprawcy faktu naruszenia przezeń prawnokarnej normy sankcjonowanej. O opinii tej wypada uzupełniająco dodać, że – moim zdaniem – jest ona wręcz rewolucyjna, abstrahując już od jej niezgodności z wymogami prawnymi (zob. art. 413 § 1 pkt 5 i 6 Kodeksu postępowania karnego⁷⁰).

W dalszym fragmencie polemiki pada zarzut, który sprowadzono do uznania, że przedstawioną przeze mnie propozycję sformułowano w warunkach tzw. redukcjonizmu teoretycznego⁷¹, który – jak objaśnia to S. Tarapata – przejawiać ma się w tym, iż: „(...) w naszym tekście zasygnalizowaliśmy szereg problemów, które mogą wystąpić w sytuacji, gdy na gruncie prawa karnego materialnego zostanie zaimplementowana teoria wielości. Łukasz Pohl w ogóle nie przeanalizował tych obszarów i nie rozważył, do jakich konsekwencji może prowadzić wdrożenie lansowanej przez niego koncepcji”⁷². Opinia ta jest bezpodstawna, bo w mojej szerokiej i stosunkowo drobiazgowej odpowiedzi na polemikę adwersarzy detalicznie odniosłem się do sformułowanych w niej zastrzeżeń, wskazując, że są one – według mnie – po prostu nietrafne, i podkreślając, że najpoważniejszym źródłem ich nietrafności jest analizowanie przedstawionego przeze mnie ujęcia przez pryzmat teorii jedności przestępstwa, a więc przez pryzmat założenia *a limine* merytorycznie niezbieżnego z rzezonym ujęciem. W związku z powyższym nie sposób nie odnieść wrażenia, że dla mojego oponenta przenalizowanie anonsowanych obszarów prawa karnego będzie miało miejsce jedynie wtedy, gdy doprowadzi ono do konkluzji potwierdzających

⁶⁹ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 138.

⁷⁰ Ustawa z 6.06.1997 r. – Kodeks postępowania karnego (tekst jedn.: Dz.U. z 2025 r. poz. 46 ze zm.).

⁷¹ Zob. S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 138.

⁷² S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 138.

zasadność sformułowanych przezeń opinii. I w tym punkcie wypada mi przeto wyrazić opinię, że preferuję odmienny sposób poważania poglądów niezgodnych z prezentowanym przeze mnie stanowiskiem. Fakt ich niezgodności nie jest bowiem dla mnie podstawą, aby z tego tytułu twierdzić, że są one wynikiem braku analizy.

W dalszej partii swojej polemiki S. Tarapata powraca do zgłoszonej przeze mnie kwestii możliwego pociągania do odpowiedzialności karnej za nieprzestępne naruszenie prawnokarnej normy sankcjonowanej⁷³. Z uwagi na to, że wywód polemisty nie wnosi tu niczego nowego w porównaniu do wcześniejszych jego uwag, mój doń komentarz ograniczę do stwierdzenia odsyłającego czytelnika do wcześniejszych fragmentów niniejszej odpowiedzi poświęconych przedmiotowej kwestii.

Kolejną uwagą mojego oponenta jest jego krytyczny stosunek do wskazanych przeze mnie konsekwencji jednoczynowego zbiegu przestępstw na gruncie wymiaru kary. Przypomnę, że zaproponowałem, aby za każde przestępne wypełnienie znamion typu czynu zabronionego wymierzać odrębną karę, która stanowiłaby następnie karę jednostkową w procesie wymierzania kary łącznej. W tym zakresie S. Tarapata w szczególności podnosi, że w istocie więc w tej propozycji postuluję: „(...) by wymierzać więcej sankcji za to samo, a więc by odejść od stosowania zasady *ne bis in idem*”⁷⁴. Zarówno w mojej pierwszej odpowiedzi, jak i w niniejszej replice, wyraźnie podkreśliłem, że w zaproponowanym przeze mnie rozwiązaniu nie ma miejsca sytuacja wielokrotnego karania za to samo, bo pomimo jednego zachowania wymierza się kary jednostkowe za poszczególne przestępne wypełnienia znamion typu czynu zabronionego. Krytyka ze strony dyskutanta sprowadza się zatem do permanentnego ignorowania tej okoliczności – ignorowania wynikającego z programowego ograniczenia percepcji naukowej do faktu, że zachowanie, którym wypełniono znamiona więcej niż jednego typu czynu zabronionego, jest jedno.

W zespole uwag krytycznych sformułowanych pod adresem zaproponowanego przeze mnie sposobu reagowania karą łączną na jednoczynowy zbieg przestępstw mój adwersarz szczególnie dużo miejsca poświęca analizie jednego składnika tego sposobu. Píše tak: „Szczególne wątpliwości w tym kontekście budzi ten fragment przytoczonej wypowiedzi polemisty, w którym wskazuje on, że «przy wymierzaniu kary za jedno przestępstwo trzeba wziąć pod uwagę to, że zachowaniem, którym je popełniono, dopuszczono się także innego przestępstwa (oczywiście w sytuacji, gdy pomiędzy tymi przestępstwami jest związek na tyle ścisły, że drugie z nich mieści się pośród elementów, które trzeba wziąć pod uwagę przy mierzeniu stopnia społecznej szkodliwości pierwszego)». Taka sytuacja powodowałaby, że sąd musiałby uwzględniać te same czynniki przy wymiarze różnych kar jednostkowych, potęgując ich surowość, a następnie jeszcze ustalić związek podmiotowo-przedmiotowy między przestępstwami przy orzekaniu kary łącznej”⁷⁵. I ten wywód ostatecznie ocenić należy jako nietrafny. Pisząc o konieczności wzięcia pod uwagę – przy wymiarze kary jednostkowej – faktu popełnienia innego przestępstwa i ściśle związanego

⁷³ Zob. S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 138 i n.

⁷⁴ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 139.

⁷⁵ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 141–142.

z osądzanym, chodziło wszak o rzecz najzupełniej odwrotną, aby właśnie nie oceniać dwukrotnie tej samej okoliczności. Samokrytycznie przyznać jednak muszę, że przytoczony przez adwersarza fragment mojej wypowiedzi nie został przeze mnie dostatecznie jasno ujęty – tak, aby wydobyc zeń wskazaną wyżej intencję. W tym też zakresie przyznać muszę, że jego ujęcie dawało podstawy do wykładni zaprezentowanej przez autora polemiki.

Kolejne zagadnienie, o którym traktuje głos polemiczny S. Tarapaty, to kwestia związana z przykładem podanym przez moich adwersarzy – przykładem spowodowania wypadku, w którym jedna osoba odniosła obrażenia ciała określone w art. 157 § 1 k.k., a druga odniosła ciężki uszczerbek na zdrowiu, a więc przykładem traktującym o jednoczynowym naruszeniu dwóch prawno Karnych norm sankcjonowanych: pierwszej zakodowanej w art. 177 § 1 k.k. i drugiej zakodowanej w art. 177 § 2 tego kodeksu. Mój rozmówca powiela w tym zakresie argumentację przedstawioną w polemice wieloautorskiej, pisząc z nieskrywanym uporem, że: „W przypadku gdy sprawca jednym czynem realizuje znamiona typów określonych w art. 177 § 1 k.k. oraz art. 177 § 2 k.k., to – w ujęciu prezentowanym przez polemistę – nie może powodować jednego, lecz dwa różnorodnej wypadki (skoro osobnym wypadkiem jest czyn z art. 177 § 1 k.k., odrębnym zaś – z art. 177 § 2 k.k.), co z kolei może kolidować z intuicjami dotyczącymi ontologicznego rozumienia świata”⁷⁶. Do tak ujętej argumentacji odniosłem się już w mojej pierwszej replice⁷⁷. Powtórzę zatem, że przyjmując: „(...) teorię wielości przestępstw przy jednym i tym samym zachowaniu się tego samego sprawcy, powiemy bowiem, że w podanym przykładzie sprawca swoim zachowaniem spowodował nie dwa wypadki, lecz – co oczywiste – jeden wypadek, w którym jedna osoba odniosła obrażenia ciała określone w art. 157 § 1 k.k., a druga osoba doznała ciężkiego uszczerbku na jej zdrowiu, a więc powiemy, że tenże sprawca na skutek powyższego naruszył normę sankcjonowaną z art. 177 § 1 k.k. i normę sankcjonowaną z art. 177 § 2 k.k., co po spełnieniu wszystkich warunków przestępności prowadzić powinno do konstatacji o popełnieniu przez niego dwóch przestępstw i wymierzenia mu z tego tytułu dwóch odrębnych kar wyznaczających zakres proponowanej przeze mnie kary łącznej”⁷⁸. Pomimo zajęcia stanowiska w kwestii właściwego postrzegania przykładu podanego przez moich adwersarzy, warto jeszcze dopowiedzieć kilka słów komentarza do przywołanej wyżej wypowiedzi S. Tarapaty. Po pierwsze, mój oponent przedstawia opinię wewnętrznie sprzeczną. Raz bowiem pisze o tym, że sprawca jednym czynem realizuje znamiona typów określonych w art. 177 § 1 k.k. i w art. 177 § 2 tego kodeksu, by po chwili (lecz nie niepostrzeżenie) przejść do konkluzji, że sprawca czyni to dwoma czynami (bo – używając języka jego wypowiedzi – osobnym wypadkiem jest czyn z art. 177 § 1 k.k., odrębnym zaś czyn z art. 177 § 2 k.k.). Raz jeszcze zatem, prostując tym samym bezpodstawnie przez autora polemiki zniekształcony taką kwalifikacją rozważany stan rzeczy, podkreślmy, że w przykładzie tym mamy do czynienia z jednym

⁷⁶ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 142.

⁷⁷ Zob. Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 322.

⁷⁸ Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 322.

zachowaniem się tego samego sprawcy, którym to zachowaniem powoduje on jeden wypadek z konsekwencją w postaci dwóch odmiennych następstw. Po drugie, co jest zresztą źródłem wyluszczonej sprzeczności, nie jest tak, jak suponują to moi adwersarze, że czynem jest wypadek, gdyż ten – co najzupełniej zrozumiałe – jest jedynie skutkiem zachowania się sprawcy. W tym, że tak się sprawy mają, upewnia już choćby prawidłowo realizowana elementarna analiza językowa, którą słusznie honoruje się i na gruncie k.k. Wszak w analizowanym art. 177 § 1 k.k. mowa jest o tym, że sprawca powoduje wypadek, dając tym samym pełną podstawę do tego, by twierdzić, iż wypadek nie jest zachowaniem się sprawcy, lecz skutkiem tego zachowania. Zwrócenie uwagi na powyższe okoliczności pozwala także na konkluzję, że polemika S. Tarapaty jest w poruszonym punkcie niezgodna z k.k. Jej niezgodność ma swoje źródło w tym, że mój adwersarz nie odróżnia wypadku od jego następstwa. Jak uświadamia to bowiem uważna lektura warstwy deskryptywnej art. 177 § 1 i 2 k.k., można jednym wypadkiem wywołać różne następstwa – można wywołać następstwo w postaci spowodowania u jednej osoby obrażeń ciała, o których mowa w art. 157 § 1 k.k., a także następstwo w postaci ciężkiego uszczerbku na zdrowiu u innej osoby. Reasumując, pogląd o dwóch wypadkach w sytuacji spowodowania tylko jednego nie jest udziałem teorii wielości przestępstw, lecz wyobraźni moich adwersarzy, o której nie sposób nie powiedzieć – zapożyczając wyrażenie mojego polemisty – że „koliduje z intuicjami dotyczącymi ontologicznego rozumienia świata”⁷⁹.

Następnym zastrzeżeniem S. Tarapaty jest to, iż nie zgadza się on z moim zarzutem, że przyjęty w k.k. sposób reagowania karą na sytuację uwzględnianego w kwalifikacji prawnej zbiegu przepisów ustawy jest obciążony wadą nieodpowiedniości, wyrażającą się w tym, że karze się na podstawie tylko jednego przepisu, mianowicie na podstawie tego, który jest przepisem zawierającym najsurowszą normę sankcjonującą. W tym zakresie autor polemiki odpowiada, że jego brak zgody z tym zarzutem: „Oczywiście opiera się (...) na założeniu, że nie powinno się karać więcej razy za to samo. Jeśli więc sprawca popełnia jeden czyn, winno się za niego wymierzyć tylko jedną sankcję”⁸⁰. Ustosunkowanie się do tak skrojonej uwagi można znów skwitować stwierdzeniem, że ponownie utrzymuje się w niej założenie o karaniu za to samo, zatem ponownie – i to już w warunkach recydywy wielokrotnej – ignoruje się okoliczność, iż w zaproponowanym przeze mnie ujęciu reagowania karą na sytuację jednoczynowego zbiegu przestępstw sytuacja wielokrotnego karania za to samo nie ma miejsca, bo karze się za każdym razem za inny aspekt tego zachowania

⁷⁹ Aczkolwiek wskaźmy na marginesie naszych rozważań, że określenie „ontologiczne rozumienie świata” jest wysoce kłopotliwe z filozoficznego punktu widzenia, by nie rzec, że jest ono z tego punktu widzenia nietrafne. Rozumienie świata postrzegane jako adekwatna percepcja jego rzeczywistego obrazu jest bowiem kwestią poznania, a zatem kwestią, którą w filozofii – i to już od czasów greckich uczonych z okresu Akademii Platonskiej – sytuuje się nie w ontologii i metafizyce, lecz w epistemologii i gnozeologii, a więc w tych działach filozofii, które ostatecznie złożyły się na naukę o poznaniu z jej poddziałami w postaci teorii poznania i krytyki poznania. Krótko mówiąc, warto utrzymać dyscyplinę w zakresie posługiwania się określonymi kategoriami filozoficznymi i nie plątać ontologii z epistemologią. Na temat tych kwestii zob. choćby W. Tatarkiewicz, *Filozofia i jej działy*, [w:] W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1, *Filozofia starożytna i średniowieczna*, Warszawa 1988, s. 14.

⁸⁰ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 143.

– aspekt wyróżniany okolicznością przekroczenia określonej prawnokarnej normy sankcjonowanej. Na tym też można by w zasadzie zakończyć komentarz do uwag autora polemiki z zakresu rozważanego wątku. W zbiorze tych uwag znajduje się jednak opinia na tyle kontrowersyjna, że warto i ją opatrzyć krótką glosą. Otóż mój oponent pisze tak: „Tymczasem potrzeba stosowania redukcji jest większa w przypadku jednego czynu. Wniosek ten bazuje na intuicji, że jedność najczęściej cechuje się mniejszym stopniem bezprawia aniżeli wielość”. Bez trudu wykazać można, że ta intuicja mojego rozmówcy jest dalece arbitralna. Nie podejmując większego wysiłku, z łatwością można wszak dowieść, że jest ona po prostu nietrafna. Wystarczy tu przykład. Weźmy zatem dla porównania następujące sytuacje: pierwszą, kiedy to sprawca jednym zachowaniem zabija 5 osób, i drugą, kiedy to dwoma zachowaniami zabija łącznie dwie osoby (jednym zabija jedną, a drugim – drugą), czy inne – pierwszą, kiedy sprawca jednym zachowaniem obraża uczucia religijne setek osób, i drugą, kiedy dwoma zachowaniami obraża rzeczony uczucia tylko dwóch osób. Słowem, rozważany stopień bezprawia – co zresztą oczywiste – może być różny i nie jest on wprost proporcjonalny do wzrostu liczby zachowań, a skoro tak, to lepiej przyjąć takie rozwiązanie, które z założenia nie jest oparte na odgórnie przyjętej tezie, że sytuację jednego zachowania należy *in genere* oceniać łagodniej na polu reakcji karnej od sytuacji wielu zachowań. Słowem, jako najzupełniej nierozsądne jawi mi się ujęcie, które – jak już miałem okazję o tym pisać – wyżej ceni konsekwencję od racjonalności: „(...) ta druga zawsze wychodzi bowiem zwycięsko – wszak *ius est ars boni et aequi*”⁸¹. Na osobny komentarz zasługuje też swoiste podsumowanie rozważanego wątku w wykonaniu dyskutanta. Otóż S. Tarapata ujął je tak: „Pomysł lansowany przez polemistę doprowadziłby w sposób nieuzasadniony do podniesienia poziomu represji karnej”⁸². Rzecz w tym, że to teoria jedności przestępstwa z konsekwencją na polu reagowania karą w sposób opisany w art. 11 § 3 k.k. jest właśnie bezzasadnym (jak wykazano to powyżej) odgórnym łagodzeniem tego poziomu – łagodzeniem czynionym wyłącznie na podstawie percypowania tylko jednej okoliczności, mianowicie faktu, że sprawca dopuścił się jednego zachowania, a więc na podstawie oglądu dalece wybiórczego, bo niedostrzegającego faktu w tym wszystkim istotnie ważniejszego, tj. faktu naruszenia tym zachowaniem więcej niż jednej prawnokarnej normy sankcjonowanej.

Polemikę autorstwa S. Tarapaty kończy wywód metodologiczny, dający sprowadzić się do stwierdzenia, że według mojego oponenta nie wykazałem przewagi operacyjnej zaproponowanego przeze mnie rozwiązania normatywnego nad rozwiązaniem przyjętym w k.k. W kwestii tej – rzecz jasna – mam inne zdanie. W dwóch obszernych replikach na polemikę wieloautorską i polemikę S. Tarapaty przenaizolowałem bowiem wszystkie zastrzeżenia moich adwersarzy, wykazując w toku tej analizy, że nie mają one statusu argumentu przekonującego⁸³. Co do ponownie

⁸¹ Ł. Pohl, *Raz jeszcze...*, s. 323.

⁸² S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 144.

⁸³ W polemice S. Tarapaty pojawiła się też wątpliwość dotycząca tego, co zrobić, gdy popełnione jednym zachowaniem przestępstwa znalazłyby się w układzie rozpoznawania ich przez różne sądy – zob.

zgłaszanej uwagi, że w razie przyjęcia proponowanego przeze mnie rozwiązania trzeba by dokonać dalszych zmian normatywnych, to raz jeszcze powtórzę, iż tam, gdzie byłyby one niezbędne, należałoby je wprowadzić. W omawianym wywodzie pada też stwierdzenie: „Musi budzić głębokie zdziwienie, że Ł. Pohl stawia nam zarzut błędu metodologicznego odnoszącego się do tych fragmentów naszych wywodów, które są skoncentrowane na ukazaniu konsekwencji wdrożenia lansowanej przez niego zmiany oraz problemów, z którymi trzeba będzie się wówczas zmierzyć”⁸⁴. Stwierdzenie to jest jawnie fałszywe i przez to naukowo nieuczciwe, bo sformułowany przeze mnie zarzut o metodologicznej proweniencji dotyczył najzupełniej czegoś innego, mianowicie tego, że moi polemicy przeprowadzili krytykę określonej wersji teorii wielości przestępstwa z pozycji tej wersji teorii jedności przestępstwa, którą przyjmuje k.k.

Jeśli chodzi natomiast o podsumowanie wieńczące polemikę S. Tarapaty, to wypada mi stwierdzić (korzystając przy tym z zaproponowanej przezeń formuły), że wielość użytych w nim słów istotnie nie przechodzi w jakość. Przedstawione w nim w sposób syntetyczny rzekome mankamenty zaproponowanego przeze mnie rozwiązania są bowiem w istocie mankamentami jedynie dla tych, którzy dyskutowaną tu materię analizują w sposób niedostatecznie pogłębiony, a czynią tak na skutek intelektualnego zniewolenia horyzontem degresywnego przywiązania do nie w pełni przez nich rozpoznanej teorii jedności przestępstwa.

Na koniec mojej odpowiedzi chciałbym jednak wyraźnie i zdecydowanie podkreślić, że pomimo mojego krytycznego stanowiska merytorycznego względem zastrzeżeń sformułowanych przez S. Tarapatę, uważam naszą wymianę zdań za niezwykle wartościową dyskusję naukową. Nie mam bowiem żadnych wątpliwości, że dostarczyła ona polskiej myśli prawniczej obszernego materiału argumentacyjnego z zakresu teorii jedności przestępstwa i teorii wielości przestępstw, rozwijając przeto wydatnie cenny naukowo stan polskiej teorii i dogmatyki prawa karnego z tego obszaru.

Bibliografia

1. Krauze-Błachowicz K., *Brzytwa Ockhama*, [w:] *Encyklopedia*, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/brzytwa-Ockhama;3881454.html>.
2. Kubicki L., *Przestępstwo popełnione przez zaniechanie. Zagadnienia podstawowe*, Warszawa 1975.
3. Małecki M., Tarapata S., Czepiel M., Drażyk P., Dziędzic P., Mielecki F., *Przeciwko nowelizacji art. 11 Kodeksu karnego*, *Prawo w Działaniu* 2024, t. 57, <https://doi.org/10.32041/pwd.5714>.

S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 144. Nie wydaje mi się, by wątpliwość ta mogła dyskredytować zaproponowane przeze mnie rozwiązanie, aczkolwiek zgadzam się, że dla usunięcia możliwych komplikacji należałoby w tym zakresie wzbogacić regulację procesową o stosowne rozwiązanie normatywne.

⁸⁴ S. Tarapata, *O sztuce...*, s. 145.

4. Nowak L., *Interpretacja prawnicza. Studium z metodologii prawoznawstwa*, Warszawa 1973.
5. Pohl Ł., *Czy możliwy jest rzeczywisty zbieg przepisu określającego kwalifikowaną postać czynu zabronionego z przepisem określającym jego postać uprzywilejowaną?*, [w:] *Nauki penalne wobec szybkich przemian socjokulturowych. Księga jubileuszowa Profesora Mariana Filara*, t. 1, red. A. Adamski, J. Bojarski, P. Chrzczonowicz, M. Leciak, Toruń 2012.
6. Pohl Ł., *Czyn w prawie karnym*, [w:] *System Prawa Karnego*, t. 3, *Nauka o przestępstwie. Zasady odpowiedzialności*, red. R. Dębski, Warszawa 2017.
7. Pohl Ł., *Prawo karne. Wykład części ogólnej*, Warszawa 2025.
8. Pohl Ł., *Propozycja nowelizacji art. 11 Kodeksu karnego*, *Prawo w Działaniu* 2022, t. 49, <https://doi.org/10.32041/pwd.4908>.
9. Pohl Ł., *Raz jeszcze o zasadności usunięcia teorii jedności przestępstwa z Kodeksu karnego – odpowiedź na polemikę*, *Prawo w Działaniu* 2024, t. 57, <https://doi.org/10.32041/pwd.5715>.
10. Pohl Ł., *Struktura normy sankcjonowanej w prawie karnym. Zagadnienia ogólne*, Poznań 2007.
11. Sarkowicz R., *Poziomowa interpretacja tekstu prawnego*, Kraków 1995.
12. Stonert H., *Język i nauka*, Warszawa 1964.
13. Tarapata S., *O sztuce posługiwania się brzytwą Ockhama, czyli o tym, że wielość nie zawsze przechodzi w jakość. W obronie teorii jedności przestępstwa (Łukaszowi Pohlowi w odpowiedzi)*, *Prawo w Działaniu* 2026, t. 65.
14. Tarapata S., Zakrzewski P., *O funkcjach urojenia okoliczności wyłączonej bezprawności: wybrane zagadnienia teoretycznoprawne*, *Nowa Kodyfikacja Prawa Karnego* 2017, t. 43 (*Księga Jubileuszowa Profesora Tomasza Kaczmarka*).
15. Tarnawski M., *Zagadnienia jedności i wielości przestępstw*, Poznań 1977.
16. Tatarkiewicz W., *Filozofia i jej działy*, [w:] W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1, *Filozofia starożytna i średniowieczna*, Warszawa 1988.
17. Tatarkiewicz W., *Poglądy Ockhama*, [w:] W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1, *Filozofia starożytna i średniowieczna*, Warszawa 1988.
18. Wolter W., *Nauka o przestępstwie. Analiza prawnicza na podstawie przepisów części ogólnej kodeksu karnego z 1969 r.*, Warszawa 1973.
19. Zieliński M., *Poznanie sądowe a poznanie naukowe*, Warszawa 1979.
20. Zieliński M., *Wykładnia prawa. Zasady, reguły, wskazówki*, Warszawa 2010.
21. Znamierowski C., *Oceny i normy*, Warszawa 1957.